



WOLNA SOBOTA

- Celebryci, bójcie się tych kobiet!
- Jak kulturalnie odmówić udziału w TVP? • Żydowskie dzieci – towar po wojnie • Nawalny: Sława nie ratuje przed więzieniem • Czy za Gierka panie miały grubsze łydki?

KATARZYNA KASIA

Wolę matczyzną niż ojczyznę

LUCY

Szympan, który myślał, że jest człowiekiem



Sobota-niedziela, 5-6 lutego 2022 | Redaktor prowadzący Marcin Kącki | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 29.9917, 1

Nakład 119 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

BOGDAN BORUSEWICZ

PiS JUŻ SIĘ KRUSZY

Wywiad w „Wolnej Sobocie” ► 30

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198

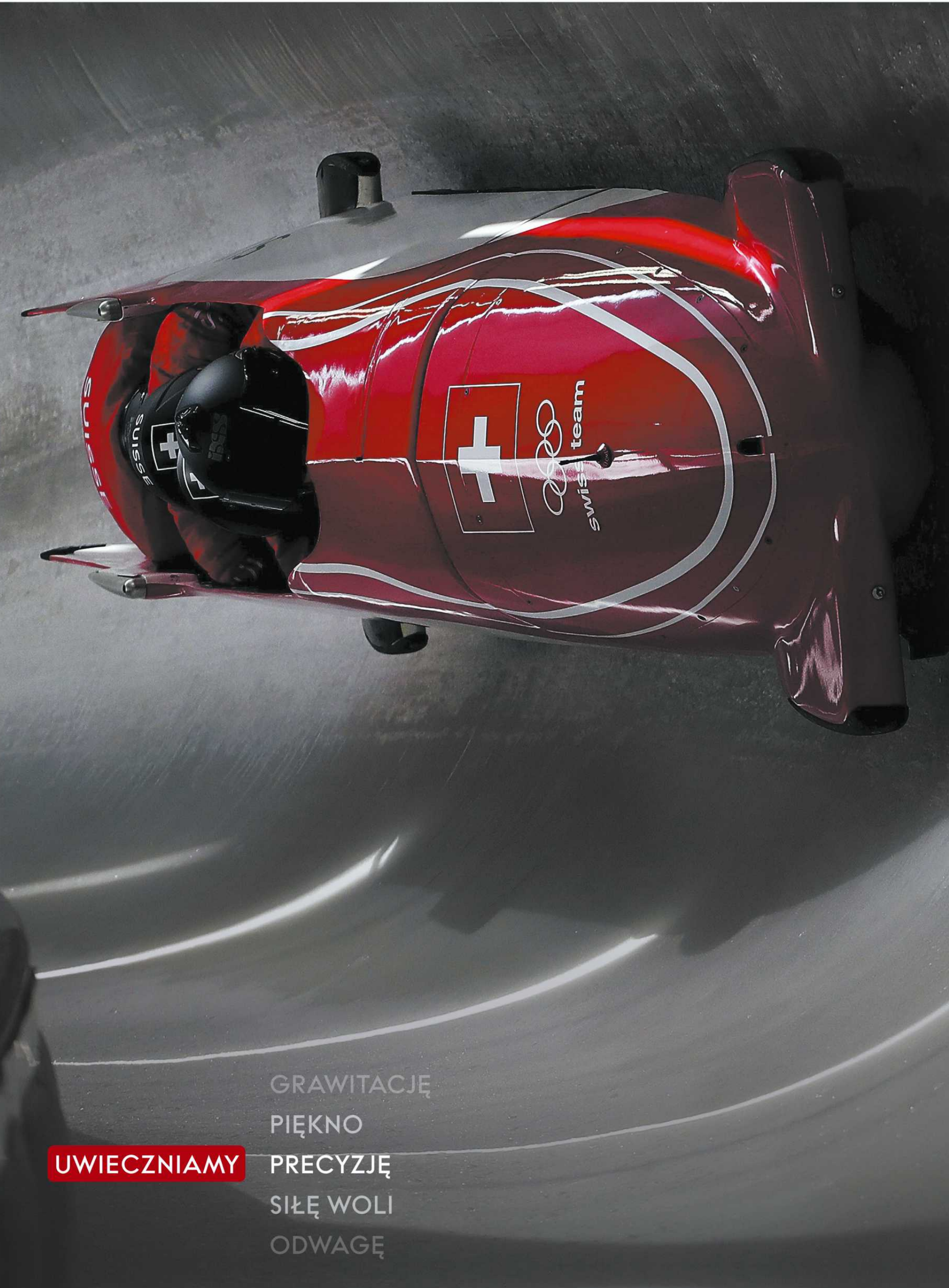


Bubel doktora Ryby
Czyli niekompetentna
książka doradcy
ministra Czarnka



**Wszystko
o zimowych igrzyskach
w Pekinie**

Relacje, felietony, komentarze
► „Wyborcza” i Wyborcza.pl



UWIECZNIAMY

GRAWITACJĘ
PIĘKNO
PRECYZJĘ
SIŁĘ WOLI
ODWAGĘ

REKLAMA



UWIECZNIAMY OLIMPIJSKIE MARZENIA OD 1932 ROKU

Czas to jedynie część historii. Każdą pozostałą część tego, co czyni sportowców zawodnikami, OMEGA odmierzy podczas zimowych Igrzysk Olimpijskich Pekin 2022. Jako oficjalny chronometrażysta, ostatnie 90 lat spędziliśmy obserwując sportowców i ich pełną determinację by spełniać swoje marzenia. Podczas gdy ich odwaga, doskonałość i precyzja są niezienne, my jesteśmy w pełnej gotowości by uwiecznić to, co jeszcze przed nami.

Ω
OMEGA
OFFICIAL TIMEKEEPER



Anita Karwowska
Waldemar Paś

Lekarze, czas walczyć z fanatyzmem!

Okoliczności śmierci pani Agnieszki z Częstochowy czekają na wyjaśnienie. Sprawą zajmują się prokuratura, konsultant krajowy ds. ginekologii i położnictwa oraz rzecznik praw obywatelskich. Z rodziną zmarłej kobiety w stałym kontakcie są prawniczka Kamila Ferenc z Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny oraz Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Dziś nikt z nich nie przesądza, co się wydarzyło na przełomie grudnia i stycznia w częstochowskim szpitalu. Dopóki trwa śledztwo, nie wiemy, co było zgodne ze sztuką medyczną, a gdzie popełniono błędy.

Ale wiemy wystarczająco dużo, aby postawić pytania.

Zwłaszcza że po „wyroku” Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z października 2020 r., na mocy którego wprowadzono zakaz aborcji w przypadku ciężkiego uszkodzenia płodu, powszechny jest strach pacjentek przed rozszerzającą interpretacją tego prawa. Strach przed tym, że priorytetem staje się ochrona płodu, a nie kobiety.

Jak bardzo ma cierpieć kobieta, aby lekarz zgodnie z prawem uznał, że konieczny jest zabieg ze względu na jej zdrowie? Jak długo pacjentka ma się związać z bólu, aby aborcja była wskazana?

Pacjentki chcą być pewne, że to ich zdrowie i życie będzie traktowane priorytetowo

Czy podobnych pytań nie stawiałaby większość z nas, gdyby chodziło o naszą siostrę, żonę, córkę?

Bez komunikacji z pacjentkami narastać będzie atmosfera podejrzliwości i lęku, że

lekarz, bojąc się o własną skórę, coś przemilczy, nie ostrzeże przed wszystkimi komplikacjami, nie powie tego, co powiedziałby, gdyby aborcja była legalna, powszechnie dostępna, bezpieczna i finansowana z budżetu państwa.

Potrzebujemy jasnego sygnału od środowiska lekarskiego, że nie zgadza się z fanatycznym prawem sprokurowanym przez usłużnych jurystów i jurystki Jarosława Kaczyńskiego.

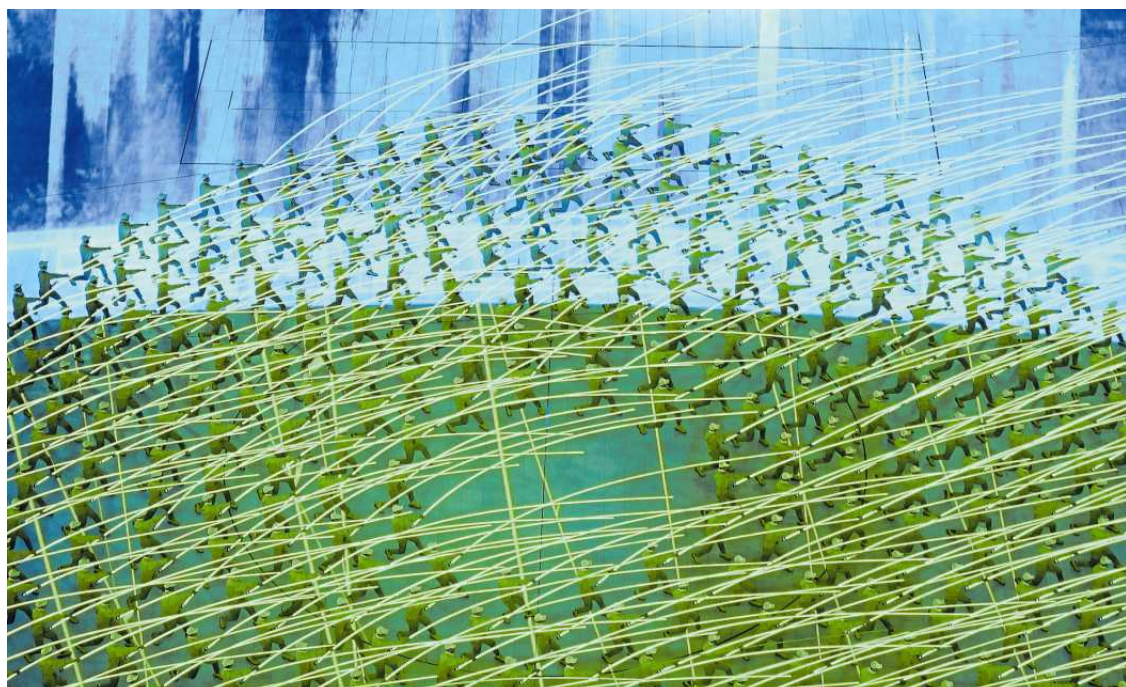
Kilka lat temu lekcję odrobili prawnicy. Zaatakowany przez PiS wymiar sprawiedliwości niespecjalnie interesował społeczeństwo. Ale prawnicy i przedstawiciele świata nauki zaczęli głośno i ludzkim językiem mówić o zamachu na sądy; odważnie, z poświęceniem własnego dobra bronią praworządności. Do dziś się nie poddali i przynosi to efekty.

Ze strony różnych środowisk coraz głośniejszy słychać, że teraz czas na lekarzy. Pacjentki chcą być pewne, że to ich zdrowie i życie będzie traktowane priorytetowo.

Potrzebujemy tego tym bardziej za zamkniętymi przez pandemię szpitalnymi drzwiami. Gdy nie ma odwiedzin, a pacjentka ma wrażenie, że jest zdana wyłącznie na siebie. ●

Rozmowa z siostrą zmarłej Agnieszki ► 8

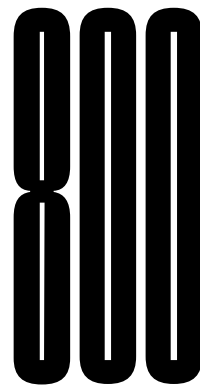
Chiny Olimpiada już trwa



FOT. JEFF ROBERSON/AP

Tancerze podczas wczorajszej ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Międzynarodowy Komitet Olimpijski na tej olimpiadzie zarobi na czysto 1,3 mld euro ► **14-16 oraz Wyborcza.pl**
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Rujnujący węgiel



**Zł
O tyle mogą wzrosnąć rachunki za prąd przeciętnej rodziny do 2030 r., jeśli Polska będzie nadal produkować energię z węgla**

► 13

Stoczniowa stępka. 2017-2022 Symbol PiS idzie na złom

Pod palnik ma pójść historyczny pomnik polityki rządu Prawa i Sprawiedliwości oraz premiera Mateusza Morawieckiego. Oto szczyńska stocznia chce sprzedać na złom stępkę, która miała być „kołem zamachowym” polskiej floty. Cena wywoławcza – 120 tys. zł, waga – 62 tony.

Pięć lat temu Morawiecki rozpoczął program budowy promów „Batory”, jeden z filarów „Strategii odpowiedzialnego rozwoju”. Prom miał być jednym z sześciu czy też dziesięciu, nasz kraj miał się stać promową potęgą, a stępka promu jego początkiem. „»Batory« wypływa znów na szerokie wody!” – wołał w stoczni Morawiecki, a ówczesny minister Joachim Brudziński mówił, że jeśli prom nie wypłynie, to zobaczymy go w swetrze à la Kononowicz...

Brudziński został europosełem i twierdzi, że nie będzie się tłumaczył holocie, a premier nadal snuje wizję.

Program budowy promu „Batory” kosztował polskich podatników



FOT. Cezary ASZKIEWICZ/WYBORCZA

12,5 mln zł, choć nie powstał nawet plan promu. Od tego czasu były wybory kopertowe – 70 mln w plecy, elektrownia Ostrołęka – 1,3 mld do tyłu – i porozumienie z Czechami, czyli wielki sukces za 45 mln euro plus kary dla TSUE.

Stępka to dzisiejszy „Miś na miarę naszych możliwości”. Świadek historii i dziedzictwa PiS, a jej forma plastyczna jest zdecydowanie ciekawsza niż schody na placu Piłsudskiego. Może warto ją uratować jako symbol PiS dla przyszłych pokoleń? ●

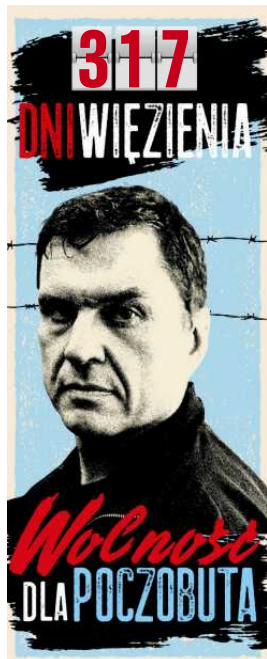
Paweł Wroński

Andrzej rysuje



wyborcza.pl

andrzejrysuje.pl



W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

Na czarną godzinę

„Zarabiam około 15 tys. zł na rękę i kompletnie nie wiem, gdzie to przepada. Pod koniec miesiąca pożyczam od przyjaciółki 300 zł, bo nie mam na jedzenie”. Ile trzeba zarabiać, żeby móc oszczędzać?

**Sprawdza
Oktawia Kromer**



Ekonomia+

Inflacja kontra bary mleczne

Bar mleczny w okolicy to skarb. Smaczne, zdrowe i tradycyjne dania na miejscu i na wynos w przystępnej cenie. Czy w barach mlecznych można jeszcze tanio zjeść i czy mają one szansę przetrwać pandemię i inflację?

Prof. Flisiak: Kwarantanna jest już bez sensu

Za chwilę będziemy mieli mniej ludzi na kwarantannie niż w izolacji. To absurd. W naszej obecnej sytuacji nie ma już żadnych korzyści z posyłania ludzi na kwarantannę – mówi prof. Robert Flisiak.

Judyta Watoła

Liczba osób na kwarantannie praktycznie zrównuje się z liczbą osób objętych izolacją, choć zgodnie z zasadami epidemiologii powinno być ich kilka razy więcej. Ministerstwo Zdrowia nie reaguje. Nie porządkuje też zasad. A te zasady to mętlik.

Na kwarantannę wciąż kierowane są osoby przekraczające granicę (o ile nie są zaszczepione), nawet jeśli przyjeżdżają z kraju, gdzie zakażeń jest mniej. Kwarantanna trwa siedem dni, ale dla personelu medycznego, żołnierzy i służb mundurowych – tylko pięć dni.

Dla osób wracających z krajów strefy Schengen i z Turcji kwarantanna trwa 10 dni, a spoza strefy Schengen i Turcji – 14 dni. W tym ostatnim wypadku z kwarantanny nie zwalniają nawet zaszczepienie czy przechorowanie, jedynie negatywny test.

Ci, którzy są zaszczepieni, mogą być zwolnieni z kwarantanny po negatywnym wyniku testu. Niezaszczepieni mają siedmiodniową kwarantannę liczoną od czasu zakończenia izolacji zakażonego domownika.

„Izolacja domowa trwa 10 dni” – czytamy na rządowej stronie. Kilka linijek niżej można jednak przeczytać, że „izolacja kończy się po 3 dniach bez objawów, ale nie wcześniej niż po 13 dniach od dnia wystąpienia pierwszych objawów”. W dodatku tu znów są wyjątki: od 2 lutego w przypadku medyków, żołnierzy i funkcjonariuszy izolacja trwa siedem dni „od pierwszego dodatniego wyniku” lub pięć dni, „jeżeli wynik testu wykonany w piątą dobę zakażenia jest negatywny”. Te krótsze okresy nie dotyczą jednak medyków, żołnierzy i funkcjonariuszy skierowanych na izolację przed 2 lutego.

ROZMOWA Z

PROF. ROBERTEM FLISIAKIEM

prezesem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych

JUDYTA WATOŁA: Czytał pan najnowsze przepisy o kwarantannie i izolacji?

PROF. ROBERT FLISIAK: Tak, czytałem i zastanawiam się, jak ludzie mają się w tym połapać. Mamy wyjątkowo skomplikowane zasady, a na dodatek brak konsekwencji. To jakiś zlepek starych przepisów, do których doklejano nowe, nie eliminując tych nieaktualnych. Nic dziwnego, że to się nie trzyma kupy.

Dlaczego na przykład dzielić świat na Schengen i non Schengen? Takie zasady mogły mieć sens w jakimś momencie – kiedy na przykład szerzył się wariant brytyjski – ale teraz już najmniejszego sensu nie mają. I kto jest poza Schengen? Na przykład Zjednoczone Emiraty Arabskie, gdzie poziom wyszczenia jest najwyższy na świecie, a liczba zakażonych śladowa.

Jest jeszcze takie zjawisko, że na kwarantannie jest dziwnie mało ludzi. W czwartek było znowu 54 tys. zakażeń, a na kwa-



rantannie – 20 tys. mniej osób niż w środę. Jak tak dalej pójdzie, to liczba osób w izolacji przewyższy liczbę tych na kwarantannie.

– To tylko dowód na to, że kwarantanna jest fikcją. Przepisy się posklejały tak, że już nikt nie jest w stanie się zorientować, o co w nich chodzi. Bo niby dlaczego tu siedem dni, tu pięć, a tu dziesięć? To trudno uzasadnić. Dopóki istniała Rada Medyczna, zwracaliśmy uwagę na niektóre absurdy, i trzeba powiedzieć, że często te sprawy były porządkowane. Tego akurat nie dostrzegano w naszej działalności. Zwykle były to drobiazgi uprzykrzające życie, które sami widzieliśmy, na które nam zwracali uwagę współpracownicy lub po prostu inni ludzie w e-mailach.

Kwarantanna to nie taki znowu drobiazg...

– Moim zdaniem należy ją zlikwidować i zamiast tych skomplikowanych przepisów wprowadzić jasne, proste dyspozycje, jak należy postępować w razie przeziębienia czy dodatniego wyniku.

Ależ mamy prostą regułę! Zakażony ma się izolować i powiedzieć grzecznie sanepidowi, z kim miał kontakt. Sądząc po liczbie osób na kwarantannie, większość nie podaje kontaktów.

– Z grubsza rzecz biorąc – tak chyba ze trzy czwarte pytanych. Ale jeśli byśmy chcieli być konsekwentni, to przy omikronie nie wystarczy wysłać na kwarantannę osobę, która miała bezpośredni kontakt z zakażonym w miejscu pracy, ale także wszystkich jej domowników.

To chyba by trzeba posłać na kwarantannę pół Polski.

– O to właśnie chodzi, że to jest nie do zrobienia.

Sanepidowi od początku epidemii złe z wywiadem epidemiologicznym szło.

– Jednak sytuacja była wówczas inna. Warianty, które pojawiły się na początku, były mniej zakaźne. Nie było przesłanek ku temu, żeby wysłać na kwarantannę w tak szerokim zakresie. Tyle że każdy kolejny wariant był i jest bardziej zakaźny. A omikron jest najbardziej zakaźny ze wszystkich dotychczasowych. Za to ludzie są dużo mniej zdyscyplinowani niż na początku epidemii. Dlatego w naszej obecnej sytuacji nie ma już żadnych korzyści z kwa-

▲ Policja w Krotoszynie sprawdza doniesienie, że osoba mająca kontakt z zakażonym nie przebywa w izolacji, kwiecień 2020 r.

FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



*Kwarantanna jest fikcją.
Przepisy się posklejały
tak, że już nikt nie jest
w stanie się zorientować,
o co w nich chodzi*

PROF. ROBERT FLISIAK

rantanny, zwłaszcza że jak tak dalej pójdzie, będziemy mieli mniej ludzi na kwarantannie niż w izolacji. A przecież to absurd.

Nie obawia się pan gwałtownego przyrostu zakażeń, zapelnionych szpitali?

– Powinniśmy oderwać myśli od tego, co było, i spojrzeć na chorobę wywołaną omikronem jak na zupełnie inną chorobę. Bo oprócz MERS, SARS-CoV-2, SARS-CoV-1 jest cała masa koronawirusów powodujących chorobę przeziębieniową. Jedna trzecia infekcji górnych dróg oddechowych przed pandemią była powodowana przez koronawirusy i one miały tak łagodny przebieg, że nikomu nie przyszło nawet do głowy opracowywać testów na ich wykrycie.

Ale testem w kierunku SARS-CoV-2 wykrywamy teraz także zakażenie omikronem.

– Owszem, mamy takie narzędzie i z niego korzystamy. Ale to nie znaczy, że w przypadku omikronu byśmy się bez niego nie obejrzeli.

Liczba hospitalizacji w tym tygodniu jednak wzrosła o prawie 3 tys.

– To prawda, ale to są na ogół już całkiem inni pacjenci. Nie wymagają wysokich prze-

plywów tlenu, nie mówiąc o respiratorach. U mnie na oddziale od trzech tygodni nie umarł żaden pacjent, a tylko jednego przekazaliśmy na intensywną terapię. W tej chwili raptem jest dwóch pacjentów wymagających wysokoprzepływowej tlenoterapii, obaj niezaszczepieni, z obciążeniami wiekowymi i chorobowymi.

Oczywiście zdarzają się pacjenci w ciężkim stanie, ale z powodu innych chorób, na które cierpią. To na przykład chorzy z rozsiały nowotworem, którzy mają wynik dodatni testu, ale nie mają nawet zmian w płucach. Tymczasem od początku epidemii do tego momentu nie przypominam sobie hospitalizowanego pacjenta z COVID-19, który w tomografii nie miał zmian zapalnych. W tej chwili przeważają pacjenci z infekcją górnych dróg oddechowych i co najwyżej niewielkimi zmianami w płucach. Hospitalizacji wymagają często z powodu choroby przewlekłej, która uległa zaostrzeniu. Aktualny COVID-19 jest bardzo zbliżony do choroby przeziębieniowej. Może powinniśmy nazwać go COVID-22?

Nie wystarczy powiedzieć „przeziębienie”?

– Stosujemy określenie „choroba przeziębieniowa” w przypadku wirusowych zapaleń nosa, gardła i zatok przynosowych, czyli górnych dróg oddechowych. Jest cała grupa koronawirusów przeziębieniowych, które od zawsze wywoływały chorobę o łagodnym przebiegu.

Izolację by pan zostawił?

– Izolację tak.

Ale skoro – jak pan mówi – to tylko przeziębienie? Z powodu kataru na ogół nie idzie się na chorobowe...

– Skoro już mamy narzędzia diagnostyczne w postaci testów, wykorzystujemy je, ograniczając rozprzestrzenianie zakażeń przez osoby z objawami. W każdym razie na pewno jest już inna choroba i posyłanie zdrowych ludzi na kwarantannę nie ma już w naszych warunkach sensu, chociażby dlatego, że duża część populacji posiada jakąś odporność nabytą poprzez szczepienia lub zakażenie. Problem polega na tym, że z miesiąca na miesiąc tę odporność tracimy, więc trudno przewidzieć sytuację jesienią, a tym bardziej w kolejnych latach. ●

Prokuratorka odchodzi z powodu nacisków

Dwóch warszawskich prokuratorów mimo nacisków odmówiło przygotowania kasacji od uniewinnienia mężczyzny w głośnej sprawie dotyczącej składnia wieńców pod pomnikiem smoleńskim. Jednemu zabrali sprawę, drugiego tak dociskali, że odszedł w stan spoczynku.

Ewa Ivanova

„Wyborcza” na łamach wielokrotnie relacjonowała sprawę Zbigniewa Komosa, który został oskarżony przez Prokuraturę Warszawa Śródmieście-Północ o znieważenie pomnika Ofiar Tragedii Smoleńskiej, czyli występek z art. 261 kodeksu karnego. Zniewaga miała polegać na składaniu wieńca z napisem wytykającym błędy przy lądowaniu prezydenckiego Tu-154 w Smoleńsku. Można było na niej przeczytać:

„Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Naród polski. Spoczywajcie w pokoju”. I dopisek: „Stop kreowaniu fałszywych bohaterów!”.

Porażki prokuratury

Prokuratura zaliczyła w tej sprawie spektakularne porażki sądo-

we. Najpierw mężczyznę uniewinnił sąd rejonowy, ale prokuratura odwołała się od wyroku, apelację wniósł asesor Marek Kozicki. W grudniu 2021 r. znów była klęska – Sąd Okręgowy w Warszawie podtrzymał uniewinnienie. Wyrok był prawomocny.

Sędzia Anna Szymacha-Zwolińska, uzasadniając podtrzymanie wyroku uniewinniającego, stwierdziła, że gdyby wciąż obowiązywało w prawie pojęcie „apelacji oczywiście bezzasadnej”, właśnie za taką należałoby uznać tę złożoną przez prokuraturę w sprawie wieńców pod pomnikiem smoleńskim. Wskazywała na trafność ustaleń i wyводу sądu rejonowego, który uznał, że zachowanie mężczyzny nie wyczerpywało znamion czynu zabronionego. Treści na wieńcu nie były według sądu – pogardliwe, ośmieszające czy ubliżające. Napisy na wieńcu nie odmawiały szacunku ofiarom, w tym Lechowi Kaczyń-



• Zbigniew Komosa składa swój wieńiec pod pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej, 10 czerwca 2021. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

skiemu, a poszukiwanie prawdy o przyczynach katastrofy nie narusza – zdaniem sądu – szacunku do prezydenta RP. Chodziło o wyrażenie protestu, a oskarżony wyrobił sobie pogląd o przyczynach katastrofy na podstawie dostępnych publicznie dokumentów, w tym raportu podkomisji ds. badania wypadków lotnictwa.

Odejście przez naciski

Życie napisało ciąg dalszy tej historii. Z nieoficjalnych ustaleń „Wyborczej” wynika, że przełożeni w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie doma-

gali się od podwładnych wniesienia kasacji od wyroku uniewinniającego. Według naszych źródeł Andrzej Piaseczny – prokurator, do którego trafiła sprawa – ocenił, że nie ma podstaw do wniesienia kasacji. Mimo nacisków nie zmienił zdania, poprosił przełożonego o polecenie na piśmie z uzasadnieniem. Kwitu z poleceniem nie dostał. Odebrano mu za to sprawę i przekazano innemu oskarżycielowi. Postępowanie według naszych ustaleń trafiło do doświadczonej prokuratorki – Bogumili Knap – która była już prawie jedną nogą na emeryturze, czyli mogła

przejszć w stan spoczynku. Kobieta po zapoznaniu się ze sprawą i analizie akt przekazała kierownikowi prok. Wiesławowi Kwiatkowskiemu, że nie ma podstaw do kasacji. Znów doszło do nacisków.

– Było straszenie konsekwencjami, w tym zesłaniem do rejonu – dowiadujemy się od prokuratorów. Knap miała według naszych źródeł napisać wówczas wypowiedzenie, uprzejmie informując prokuratora generalnego, że w związku z nabyciem uprawnień do stanu spoczynku korzysta z tej możliwości i przechodzi na prokuratorską emeryturę.

W piśmie do Zbigniewa Ziobry oskarżycielka wyraźnie wskazała, że powodem jej decyzji są naciski ze strony kierownictwa wydziału, czyli naczelnika Piotra Stasiaka i kierownika wydziału karnego Wiesława Kwiatkowskiego co do sporządzenia kasacji (do której nie ma przesłanek). Odchodzi, bo – jak wskazuje w piśmie do Ziobry – obawia się negatywnych konsekwencji niewykonania polecenia.

Zapytaliśmy prokuraturę okręgową, czy były naciski na prokuratorów w tej sprawie i czy doprowadziły one do odejścia prokuratora w stan spoczynku. Czekamy na odpowiedź.

Z prokuratorką Knap nie udało nam się skontaktować. ●

Senat odrzucił „lex Czarnek”. „Dość atmosfery strachu w polskiej szkole”

Senat odrzucił nowelizację prawa oświatowego „lex Czarnek”. Jeśli Sejm odrzuci sprzeciw Senatowi, aby wejść w życie, będzie potrzebowała już tylko podpisu prezydenta.

Senatorowie odrzucili w piątek projekt ustawy „lex Czarnek”, która zakłada wzmocnienie roli kuratorów oświaty (podległych Ministerstwu Edukacji) w życiu szkolnym. Za odrzuceniem głosowało 51 senatorów, przeciw było 45. Jeden senator wstrzymał się od głosu.

Bat na niepokornych dyrektorów

Według „lex Czarnek”, kuratorzy będą mogli z większą łatwością odwoływać dyrektorów. – Dlaczego wójt czy burmistrz mogą to zrobić, a kurator już nie? – pytał przed głosowaniem wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski, który przy wsparciu zaledwie kilku senatorów próbował bronić projektu.

Podczas trwającej ponad pięć godzin dyskusji poprzedzającej głosowanie, senatorowie mówili m.in. o sprzeczności ustawy „lex Czarnek” z konstytucją, gromadnym odchodzeniem nauczycieli z zawodu skutkującym brakami kadrowymi, od-

bieraniu twórczym nauczycielom swobody, próbie wprowadzenia cenzury do szkół. Wielu z nich wskazywało na swoje wieloletnie doświadczenie ze swoich miast; byli nauczycielami, dyrektorami lub samorządowcami. Zwracali uwagę, że „atmosfera strachu” w szkołach właściwie już zapanowała.

Podkreślali, że nie chodzi tu o nic innego, jak o „ulepienie obywatela”, któremu mówi się, jak ma myśleć. – „Lex Czarnek” jest tylko elementem wielu działań PiS, zmierzających właśnie ku temu – mówił wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz (PO). Wielokrotnie przytaczano nazwisko małopolskiej kuratorki oświaty Barbary Nowak, która słynie z kontrowersyjnych działań i wypowiedzi (m.in. o szczepieniach lub społeczności LGBT), która – wraz z 15 kuratorami z pozostałych województw, zyskałaby większe uprawnienia.

Według projektu utrudnione ma być też prowadzenie zajęć dodatkowych w szkołach przez organizacje zewnętrzne. Organizacje te musiałyby przedstawić szczegółowy plan swoich zajęć dyrektorowi, a ten, z dwumiesięcznym wyprzedzeniem, zapoznać z nim kuratora. Na zgodę będzie musiał poczekać

nawet 30 dni. – Wylączylismy z tego zapisu jedynie organizacje harcerskie, nie widzimy w nich nic złego – podkreślił wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski. W przypadku wszystkich innych kurator będzie mógł je zablokować nawet wbrew woli rodziców.

Jak alarmują przeciwnicy ustawy (to ponad sto różnych organizacji i opozycja), chodzi tu o pozbawienie się „niepokornych” dyrektorów, którzy organizują np. „tęczowe piątki” lub uczestniczyli w strajkach kobiet, oraz o niedopuszczenie do przeprowadzania w szkole zajęć np. z edukacji seksualnej.

Wcześniej za odrzuceniem projektu zagłasowały trzy senackie komisje (połączone nauki i obrony

oraz komisja samorządu terytorialnego i administracji państwowej). W dwóch pierwszych nominalną większość ma PiS.

Senator Bogdan Zdrojewski (Koalicja Obywatelska), który złożył wniosek o odrzucenie projektu, sprawozdawał przed piątkowym głosowaniem: „ustawa jest sprzeczna z konstytucją”, „ogranicza rolę samorządów, a wzmacnia kuratorów”, „doprowadza do nadmiernej biurokracji”. – Chodzi o kompleksy władzy. I zniszczenie tego, co się do tej pory stworzyć udało – dodał senator Zdrojewski. Według jego wiedzy, w 2021 r. pojawiły się cztery skargi rodziców na zajęcia dodatkowe, a w ciągu sześciu lat – było ich 27. – Minister nie może stać na szczycie odpowiedzialności, bo szkoła umrze. Nie możemy cofać się do XX wieku, a się cofamy do przeszłości, i to bardzo mocno – dodał.

Co robi prezydent

Po odrzuceniu „lex Czarnek” przez Senat, ustawa wróci do Sejmu. Po ewentualnym ponownym głosowaniu „za”, aby wejść w życie, będzie potrzebowała już tylko podpisu prezydenta.

Wcześniej posłanki KO spotkały się z Agatą Kornhauser-Dudą. Pierw-

Chodzi o kompleksy władzy. I zniszczenie tego, co się do tej pory stworzyć udało. Nie możemy się cofać do przeszłości

SENATOR ZDROJEWSKI

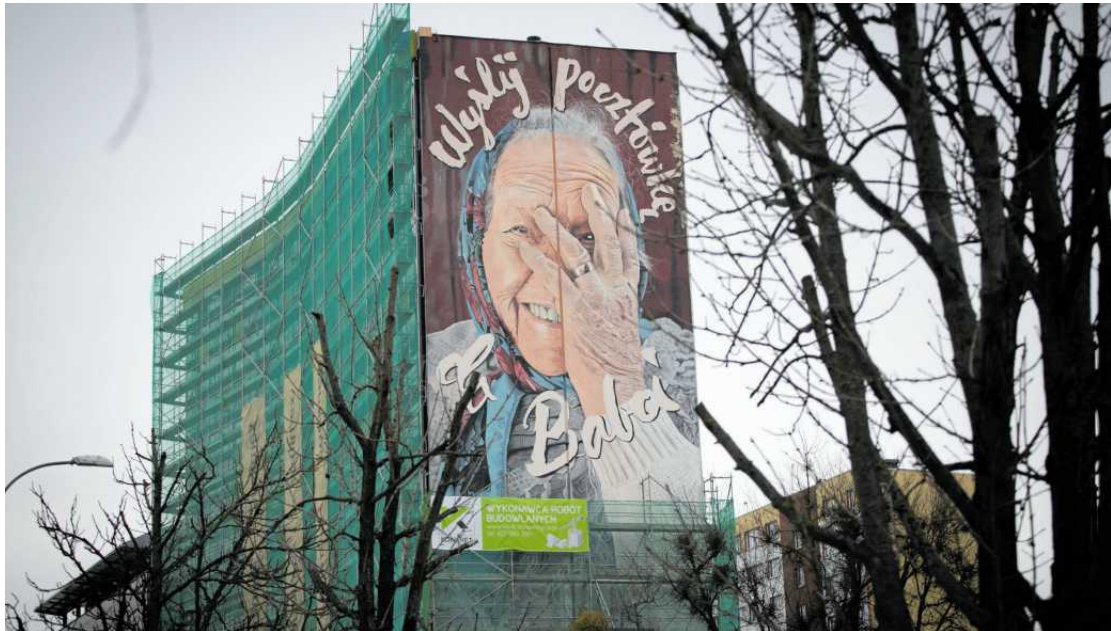
Wiecej w stolicy

2.009

MLN

• Dokładnie 2 mln 9 tys. 458 pojazdów (według stanu na 31 grudnia 2021 r.) jest w Warszawie, z czego 1 mln 526 tys. 850 to samochody osobowe (4094 elektrycznych, o 165 mniej niż rok wcześniej). W 2021 r. zarejestrowano 75 tys. nowych aut (w 2020 r. – 281,5 tys., a w 2019 r. – niemal 343 tys.).

Białystok. Babcia Eugenia znika za rusztowaniami



FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Malowidło ozdobiło ścianę budynku przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie w 2019 roku. Promowało akcję „Wyslij pocztówkę do babci” wymyśloną przez organizatorów festiwalu UpToDate i od razu stało się ulubieńcem białostoczan. Lada dzień zniknie, bo Urząd Marszałkowski, który jest właścicielem budynku, postanowił ocieplić ściany płytami termoizolacyjnymi.

Wprawdzie marszałek Artur Kosicki zapowiadał, że chciałby odmalowania muralu – jest on wspólnym dziełem artystów z Good Looking Studio, którzy przenieśli na ścianę projekt Jana Estrady-Osmyckiego. ●

kl

Warszawa

Osiedle za potrójnym ogrodzeniem

Wysoki mur, płot oraz wbite co metr biało-czerwone słupki odgradzają strzeżone osiedle na prawym brzegu Wisły od otoczenia.

Katarzyna Jarocho

Strzeżone osiedle Zwycięzców 40 wybudowane w centrum Saskiej Kępy wyglądem przypomina więzienie. Wysoki na ponad dwa metry mur chroni prywatność mieszkańców osiedla przed spojrzaniami osób z zewnątrz. Dodatkowo metalowy płot broni dostępu do muru i skromnego pasa zieleni pomiędzy ogrodzeniami. Obrazu dopełniają białoczerwone, jaskrawe słupki ustawione w odległości mniej więcej metra od siebie, które ciągną się przez całą długość tylnej ściany kompleksu budynków. Brakuje tylko wieżyczek strażników.

Ochroniarz przez całą dobę

„Fortecę” na Pradze-Południe zauważył jeden z czytelników „Wyborczej”: „Gdy grodzono osiedle daje za mały komfort, Praga-Południe proponuje miejską fortecę potrójnie grodzoną. #patodeveloperka” – skomentował.

Do wewnątrz osiedla można dostać się tylko od frontu. Przy jedynej bramie wejściowej stoi stróżówka z ochroniarzem dostępnym całą dobę. Wewnątrz jest około 10 klatek schodowych, oprócz tego chodniki i rośliny, kilka stojaków na rowery oraz mały plac zabaw. Osoby znajdujące się wewnątrz na poziomie zero nie widzą, co znajduje się poza osiedlem.

Mirosława Koperczak, administratorka wspólnoty Zwycięzców 40, zapewnia, że mieszkańcy nie zgłaszali żadnych obaw, jeśli chodzi o bezpieczeństwo zarówno co



• Płot i mur to pomysł inwestora, a słupki to sprawa urzędników

FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

do osiedla, jak i Saskiej Kępy. Dlaczego więc wspólnota aż tak szczerze odgradza się od reszty dzielnicy? – Obecne ogrodzenie było tak zaprojektowane przez dewelopera – Echo Investments. Wspólnota nie dokonywała żadnych zmian – mówi Koperczak. – Siatka wokół osiedla to jednocześnie granica działki, a wysoki mur to również ściana patio od strony wewnętrznej osiedla – dodaje Koperczak.

Żeby nikt tu nie parkował
Pas zieleni znajdujący się przed ogrodzeniami należy do admi-

nistracji przy ul. Niekańskiej na Saskiej Kępie. – Droga była remontowana w 2014 r. Białoczerwone słupki ograniczają możliwość parkowania. Przed remontem był to przejazd gruntowy, który uniemożliwiał podróż pieszym ze względu na zaparkowane chaotycznie samochody oraz ogromne ilości błota – mówi Andrzej Opala, rzecznik dzielnicy Praga-Południe. I dodaje: – Ogrodzenie i mur znajdują się już na terenie działki wspólnoty mieszkaniowej i w jej zakresie poczucia estetyki lub bezpieczeństwa leży odpowiedź na pytania o takie rozwiązanie architektoniczne.

Białoczerwone słupki zostały więc postawione jeszcze przed rozporządzeniem prezydenta Trzaskowskiego z 2020 roku, zakazującym stawiania jaskrawych, rzucających się w oczy „patriotów”. Dziś przy miejskich ulicach w Warszawie stosowane są trzy rodzaje słupków. W centrum i w zabytkowych rejonach stawiane są „syrenki” – czarne słupki stylizowane na historyczne. Poza centrum instalowane są „gamdzyki” – smukłe, czarne słupki o nowoczesnym kształcie opracowanym przez Tomasza Gamdzyka, byłego naczelnika wydziału estetyki. ●

Ogrodzenie i mur znajdują się na terenie działki wspólnoty mieszkaniowej i w jej zakresie poczucia estetyki lub bezpieczeństwa leży odpowiedź na pytania o takie rozwiązanie architektoniczne

ANDRZEJ OPALA
rzecznik dzielnicy Praga-Południe

Łódź

Pomoc czeka w namiocie

Wolontariusze z Ulicznej Misji Medycznej pomagają na placu przed katedrą bezdomnym. Dzięki ofiarności mieszkańców i abp. Grzegorza Rysia będą pracować w nieco lepszych warunkach.

Do Ulicznej Misji Medycznej – charytatywnego projektu, w ramach którego lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni i studenci medycyny co niedzielą od listopada 2020 roku udzielają bezdomnym medycznej pomocy, należy już 30 osób.

Rany, owrzodzenia i pogryzienia

Do niedawna przyjmowali pacjentów w prowizorycznym, składanym namiocie, który próbowali ogrzać małymi nagrzewnicami.

– Warunki były naprawdę polowe – zaznacza Magda Sokołowska, dentystka. Podkreśla, że nie jest to praca dla każdego. Bezdomni przychodzą z różnymi schorzeniami: z ranami na kończynach, owrzodzeniami, pogryzieniami przez pluskwy i chorobami pasożytniczymi, np. wszawicą czy świerzbem. – Każdego człowieka traktujemy tak samo, nikt nie zostaje bez pomocy – zapewnia lekarka. Podkreśla jednak, że dawał się we znaki brak specjalistycznego sprzętu.

Arcybiskup pomaga pomagać

To się jednak zmieni dzięki inicjatywie abp. Grzegorza Rysia. W listopadzie 2021 roku rozpoczął zbiórkę na zakup mobilnego USG, które Uliczna Misja Medyczna mogłaby wykorzystywać w swojej pracy. Zebrano ponad 20 tys. zł i kupiono potrzebny sprzęt.

– Wybraliśmy taki, który stosują m.in. żołnierze podczas misji zagranicznych czy ratownicy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, mamy więc pewność, że będzie nam służył. Docelowo chcemy go wykorzystywać nie tylko podczas niedzielnych akcji, ale rów-

nież udzielając pomocy osobom w kryzysie bezdomności, które przebywają w pustostanach – mówi Sokołowska.

To jednak nie wszystko. Abp Ryś samodzielnie sfinansował wolontariuszom dmuchany namiot i nagrzewnice. – Dzięki temu będziemy mogli stworzyć drugie stanowisko medyczne i pomagać większej liczbie osób – zaznacza lekarka.

Szczepienia na koronawirusa

6 i 13 lutego na skrzyżowaniu ul. Piotrkowskiej i św. Stanisława Kostki osoby w kryzysie bezdomności będą mogły nie tylko

Każdego człowieka traktujemy tak samo, nikt nie zostaje bez pomocy

MAGDA SOKOŁOWSKA
dentystka

skorzystać z ciepłego posiłku przygotowanego przez grupę Zupa na Pietrynie czy otrzymać pomoc medyczną dzięki Ulicznej Misji Medycznej, ale także zaszczepić się na koronawirusa.

– W czerwcu zaszczepiliśmy około 300 osób w kryzysie bezdomności jednodawkową szczepionką Johnson & Johnson. Od tamtego czasu minęło ponad sześć miesięcy, dlatego organizujemy tę akcję – mówi Tomasz Kopytowski, rzecznik Caritasu archidiecezji łódzkiej.

Pełne zaszczepienie i negatywny wynik testu pozwalają na zamieszkanie w schronisku czy spędzenie nocy w noclegowniach. Z ostatniego liczenia osób bezdomnych w Łodzi wynikało, że w mieście jest ich około 900. ●

Lena Gontarek



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Iustitia o prezydenckim projekcie likwidacji Izby Dyscyplinarnej

Bez zmian przepisów o KRS z praworządnością w Polsce będzie coraz gorzej

Jeśli zamiast chirurga mamy w szpitalu rzeźnika, to samo przeniesienie go na inny oddział nie zrobi z niego lekarza – tak prezes Iustitii prof. Krystian Markiewicz komentuje prezydencki pomysł, żeby osoby zasiadające w Izbie Dyscyplinarnej po jej zlikwidowaniu przenieść do innych izb SN.

Spór nie sprowadza się do tego, czy zostanie zlikwidowana Izba Dyscyplinarna, zostanie zamieniona tabliczka i będzie to od teraz Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Problem dotyczy tego, że mamy źle powołanych sędziów przez nową KRS – powiedział Wirtualnej Polsce sędzia Krystian Markiewicz.

W czwartek Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że nie tylko osoby z Izby Dyscyplinarnej, ale też osoby powołane do innych izb w Sądzie Najwyższym nie powinny orzekać, wobec wad w ich powołaniu przez polityczną KRS.

Bez zmian przepisów o Krajowej Radzie Sądownictwa sytuacja praworządności w Polsce będzie się stale pogarszać. To właśnie Krajowa Rada Sądownictwa, od kiedy Zbigniew Ziobro przeformował polityczny sposób jej wyboru, zastruwa krwiobieg sądownictwa, wpuszczając do niego wadliwie powołanych sędziów – mówi rzecznik Iustitii Bartłomiej Przymusiński.

Projekt prezydenta nie rozwiązuje sytuacji Krajowej Rady Sądownictwa. Do tego jest on jak na razie schowany przed opinią publiczną, nigdzie nie pokazano treści przepisów.

Jedynie projekt Iustitii, opracowywany w ramach Porozumienia dla Praworządności, może uzdrowić sytuację. Jest to projekt wyważony, bo zapewnia stabilność wyroków wydanych w sądach powszechnych przez tzw. neosędziów, nie przewiduje bowiem ich unieważniania. Wobec wad powołania neosędziów projekt przewiduje rozpisanie nowych konkursów, do tego czasu większość spraw ma być prowadzona przez te same osoby, na podstawie tzw. delegacji. Projekt zakłada też wybór nowej Krajowej Rady Sądownictwa, w składzie której 15 sędziów (na 25 członków Rady) wybiorą sędziowie w wyborach powszechnych, a nie Sejm.

Powrót neosędziów na poprzednie stanowiska to prosta konsekwencja tego, że konkursy były wadliwe. Tylko tak można uniknąć dalszych kar za rozpoznawanie spraw przez takie osoby. Przecież zgłaszali się do konkursów na stanowiska, wiedząc, że ich koleżanki i koledzy nie chcą stawiać przed polityczną KRS. Dziś nie mówimy o karze dla takich nominatów, karą byłoby w ogóle usunięcie z zawodu. Powrót na poprzednie stanowisko jest jedynie przywróceniem normalnego stanu rzeczy. Jeśli ktoś jest dobrym sędzią, wygra w prawdziwym konkursie” – mówi rzecznik Iustitii Bartłomiej Przymusiński.●

listy@wyborcza.pl



*Nie wierzę Andrzejowi Dudzie i nic tego nie zmienia.
To nie jest prezydent tylko łamacz konstytucji*

Z FORUM WYBORCZA.PL

Nikt nie rozmawiał z nią ani z nami o tym, co się dzieje

Każdą Polkę może spotkać to, co moją siostrę

Czy ktoś w szpitalu zapytał Agnieszkę, czy chce przerwać tę ciążę? Tak, bardzo chciała mieć dzieci. Ale nie za wszelką cenę. Musiała przecież myśleć o tej trójce, która została w domu. Ciąża nie powinna oznaczać cierpienia ponad ludzkie siły – mówi siostra zmarłej Agnieszki z Częstochowy.

ROZMOWA Z

WIOLETTA

siostrą bliźniaczką Agnieszki

W części rozmowy uczestniczyli też mąż Agnieszki i teściowa. Rodzina stara się zachować prywatność, ma duży żal do dziennikarzy tabloidów i mediów elektronicznych o wtargnięcie w ich życie w pierwszych dniach po tragedii.

WIOLETTA: W dzieciństwie jako siostry bliźniaczki czasami nie dogadywałyśmy się ze sobą. Ale zawsze któraś szybko wyciągała rękę na zgodę. Chodziłyśmy razem do szkoły, mieszkaliśmy w internacie. Ona została w Częstochowie, ja przeprowadziłam się do Poznania. Rodzina dla Agnieszki była bardzo ważna. Dzwoniłyśmy do siebie często, ale widywałyśmy się dwa razy do roku.

Siostra miała problemy z wymową, ale nie tylko ją ją świetnie rozumiałam – dogadywała się bez problemu w urzędach, z nauczycielami czy lekarzami dzieci. Szwagier bardzo troszczył się o rodzinę. Jest hydraulikiem, od 12 lat pracuje w jednej firmie – gdy Agnieszka poszła do szpitala, dostał urlop, aby zaopiekował się dziećmi.

Teraz mieszka z nimi również jego mama. Była bardzo zżyta z Agnieszką. Bez przerwy płacze. Dzieci tęsknią za matką. Młodsza córka wciąż ogląda zdjęcia. Chłopiec wczoraj płakał. Tylko Marta Lempart [Strajk Kobiet] i szkoła zapewnił nam wszystkim psychologów.

ANITA KARWOWSKA, WALDEMAR PAŚ: Kiedy dowiedziała się pani o ciąży siostry?

WIOLETTA: Zadzwoniła do mnie niedługo po tym, jak sama się dowiedziała. Agnieszka, na te czasy dziecko? – zapytałam. Ale siostra uwielbiała dzieci. Na początku była przekonana, że rozwija się jeden płód. Była zaskoczona, kiedy okazało się z czasem, że to ciąża bliźniacza. I co teraz zrobisz? – pytałam. Wychowam je, mam warunki, ciepło w domu. Dam radę – odpowiedziała. Liczyła na pomoc teściowej. **TEŚCIOWA:** Synowa była dla mnie jak córka, wszędzie my obie.

Zawsze za rodziną. Mówiła w ciąży: mamusiu, troszeczkę mnie brzuch boli. Rozmawialiśmy, że początki mogą być trudne. Ale skarżyła się coraz bardziej, że z bólu nie może spać, wymiotuje, jadła tylko kleik. Chodziła po lekarzach, dowiadywała się. Pytała mnie: to będą dwojaczki, mamuniu, pomożesz?

WIOLETTA: Była dwa razy w szpitalu, badali ją i wracała do domu.

Czy na coś chorowała?

WIOLETTA: Nic mi o tym nie mówiła. Do szpitala skierowała siostrę jej pani ginekolog z przychodni. Nie wiemy, dlaczego ją skierowała. Do szpitala odwiozła ją najstarsza córka.

TEŚCIOWA: Na Parkitce [Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Częstochowie] z powodu pandemii nie ma wizyt.

WIOLETTA: Dzwoniłam wielokrotnie i wciąż słyszałam od Agnieszki, że nic nie wie. Nie mogliśmy też niczego dowiedzieć się w szpitalu, bo szpital poinformował nas, że Agnieszka nie upoważniła nikogo do wglądu do swojej dokumentacji medycznej. Byliśmy tym zaskoczeni, że nawet mąż nie może się dowiedzieć. Agnieszka, jak z nią rozmawialiśmy, nic nie wiedziała, nic nie mówiła, że ma coś podpisać. Myślę, że nic jej nie powiedzieli. Nam dopiero szpital w Blachowni, po śmierci siostry, wydał dokumenty.

Dlaczego siostra nie wiedziała, co jej jest?

WIOLETTA: Nie umiem powiedzieć. Za każdym razem naciskałam na siostrę, by dopytała lekarzy, co jej dolega. Odpowiadała: nie wiem, robią kolejne badania. A potem powiedziała: jedno dziecko nie żyje. Potem, że drugie. Kontakt urywał się z nią z dnia na dzień. Ostatni raz rozmawiałam z nią 5 stycznia.

Czemu nagrywała pani te rozmowy?

WIOLETTA: Mówiła jakoś inaczej niż zwykle i to mnie zaniepokoiło, dlatego zaczęłam nagrywać. Na niektóre pytania nie odpowiadała. Staralam się, aby dotarło do niej, co mówię, ale było coraz gorzej. Gasła z dnia na dzień. Po 5 stycznia nie była w stanie podnieść ręki. **TEŚCIOWA:** Przez telefon mówiła mi, że ją bardzo boli. Ale kiedy wzywała pielęgniarkę czy lekarza, nikt nie przychodził. **WIOLETTA:** Szwagier był u niej dwa razy: raz na ginekologii, raz na neurologii. Na ginekologii lekarz zgodził się na odwiedzinę, bo był już z nią utrudniony kontakt i lekarze liczyli, że

może pozna męża. To było jeszcze przed zabiegiem usunięcia płodów.

Poznała?

MAŻ AGNIESZKI: Była obecna pół na pół. Pielęgniarka powiedziała, że to okres świąteczny, nie ma w szpitalu ludzi, a żona jest w trakcie badań i coś cały czas pobierają do badania. Nie mówili konkretnie, ogólniki. Nic się nie dowiedziałem.

Co się działo w ostatnich dniach grudnia?

MAŻ AGNIESZKI: Wielokrotnie dzwoniłem. Słyszałem, że żona jest na badaniach albo że śpi i odpoczywa. A kiedy dociszałem, to radzili, żebym zapytał żonę. Pytałem: co ci robią, co mówią? Dzwoniłem po wieczornym obchodzie przed 22. Żona mówiła: a nic, będą mi coś robić. Że nie wie co, nie mówią. Ani od niej, ani od lekarzy nie miałem odpowiedzi.

Nie czuł się pan zbywany przez lekarzy?

MAŻ AGNIESZKI: Kiedy lekarz mi mówi, że robią badania, to mu wierzę. Wierzyłem.

Kiedy zaczął się pan niepokoić?

MAŻ AGNIESZKI: Nie wiedziałem o zakażeniu, złym wyniku CRP. Dzwoniła do mnie rodzina, dopytywali o Agnieszkę. Pojechałem do szpitala. Usłyszałem, że pobrano płyn mózgowo-rdzeniowy i wysłano próbkę do badań we Francji.

WIOLETTA: Rehabilitant Agnieszki dopytywał mnie, czy nie jadła surowego mięsa. Przyjechałam do Częstochowy, bo po rozmowie z siostrą wiedziałam, że muszę zareagować. Od 21 grudnia do 5 stycznia leżała na ginekologii, potem na neurologii. Początkowo lekarka na neurologii nie pozwoliła mi wejść do

*Dlaczego tak długo
czekali z wykonaniem
aborcji, skoro ją tak
boliło? Dlaczego dwa
dni leżała z martwymi
płodami w brzuchu?*

*Przecież była
w szpitalu, wszyscy
widzieli, w jakim jest
stanie*



• **Po śmierci Agnieszki przez Polskę przetoczyła się fala protestów** FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Agnieszka z Częstochowy. Zmarła 25 stycznia br.** FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Osierociła troje dzieci

- 37-letnia Agnieszka była mamą dwóch córek (19 i 12 lat) oraz 8-letniego syna, który cierpi na autyzm. Zmarła 25 stycznia br. Okoliczności śmierci nagłośnił jej krewni w mediach społecznościowych. Wskazywali, że lekarze w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Częstochowie zwlekali z usunięciem obumarłych płodów bliźniaczej ciąży, doszło do sepsy, a w efekcie do zgonu, gdy kobieta została przewieziona do szpitala w Blachowni w nocy z 24 na 25 stycznia 2022 r.
- Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Katowicach.

Agnieszki, ale po długiej rozmowie się zgodziła.

Nie poznałam siostry, schudła ze 30 kg w ciągu miesiąca (wcześniej ważyła ponad 80 kg), opadała jej głowa.

Na pytanie, dlaczego siostra jest w takim stanie, usłyszałam: „przywieziono ją z ginekologii w takim stanie, to do nas nie należy”. Lekarka powiedziała, że podejrzewają chorobę Creutzfeldta-Jakoba, na wyniki badań czeka się 3,5 tygodnia. Pytałam, jak się mamy nią opiekować po powrocie do domu. „O jakim domu pani mówi? Czy nie rozumie pani, że to choroba śmiertelna?” – usłyszałam. Oczywiście Agnieszki były jak za mgłą. Jak ją posadzono, to opadała jej głowa. Rehabilitant chciał, aby ćwiczyła brzuch, ale nie była w stanie. Tak jakby udawał, że nie widzi, że z nią jest naprawdę źle.

Popłakałam się. Szpital skierował do mnie psychologa szpitalnego, który udzielił mi wsparcia.

Jakie są wyniki badań we Francji na CJD?
WIOLETTA: Nie wiemy, my ich nie mamy.

Dlaczego pani Agnieszka znalazła się na neurologii?
– Usłyszałam, że nie będą trzymali siostry jak na wczasach i podadzą jakieś leki, chyba antydepresyjne. To takie okropne usłyszeć coś takiego, gdy się widzi rodzoną siostrę skręcającą się z bólu.

Była w złym stanie psychicznym?
– Nie wiem o tym, żeby stwierdziła jej jakąś chorobę w szpitalu, ale jak ją widziałam na telefonie, to była strasznie przybita i cierpiąca. Gdy usłyszałam, że może to CJD, to zaczęłam czytać o tej chorobie w internecie. Niby się zgadzało, gdy siedziała, to nie potrafiła głowy utrzymać, leciały jej ręce. Ale gdy zadzwoniła nasza wspólna koleżanka, to komunikowała się z nami, poruszając dłonią. Strasz-

ne to było, i znikąd jakiejs pomocy, informacji.

Dużo niejasności.
– Za dużo. Nie wiedzieliśmy, jakie badania wykonują. Dlaczego szwagier nie mógł mieć dostępu do dokumentacji medycznej. Ona prawie przez cztery miesiące ciąży bardzo źle się czuła. A pierwsze dziecko zmarło już 23 grudnia.

CRP wciąż rosło, 24 stycznia wyniosło już 157 [w szpitalu wojewódzkim, niedługo przed przewiezieniem do szpitala w Blachowni], mam to w dokumentacji medycznej, którą otrzymaliśmy ze szpitala w Blachowni.

Chyba przetaczano jej krew. Dowiedzieliśmy się, że na ginekologii brała cztery antybiotyki. Podejrzewamy, że to z powodu zakażenia. Po śmierci pierwszego dziecka związała się z bólu. Mam daty nagrań. Dlaczego zwlekali z zabiegiem? Skoro jedno dziecko zmarło, a kobieta związa się z bólu, to chyba trzeba działać? 29 grudnia zmarło drugie dziecko, a ona jeszcze dwa dni leżała z tymi martwymi dziećmi w brzuchu!

Dlaczego?
– Mąż Agnieszki to dobry, spokojny człowiek, przyjmował to, co mówili lekarze, i czekał. Myślał, że wiedzą, co robią. Ale chcieliśmy znać szczegóły, przyczynę, a na to nie było szans. Nikt nie rozmawiał z nią ani z nami o tym, co się dzieje.

Może skoro Agnieszka nie potrafiła się dobrze wysłować, szpital zbywał ją oraz jej męża?

Dolożę starań, by sprawę wyjaśnić. To, co się stało z moją siostrą, może spotkać każdą kobietę w Polsce.

Czyli?
– Lekceważenie, tak naprawdę spalanie pacjenta i jego rodziny. To m.in. właśnie dlatego, aby dowiedzieć się, jak jest, przyjechałam do Częstochowy parę tygodni temu. Kiedy wzięłam sprawy w swoje ręce, to znów łaskawie zgodzili się na odwiedzinę przez rodzinę.
Myślałam, że sprawy idą w dobrym kierunku, bo jak Agnieszka zobaczy męża, to zacznie lepiej funkcjonować. Ale w czasie trzech odwiedzin szwagier nie zadzwonił do mnie o umówionej porze. Coś mnie tknęło, ja zadzwoniłam. A on płakał i powiedział, że chyba reanimują Agnieszkę, bo przypadkiem dowiedział się o tym na korytarzu szpitala.

Dlaczego tuż przed śmiercią panią Agnieszkę przewieziono ze szpitala wojewódzkiego do szpitala o niższym stopniu referencji?
– Nie wiemy. Szwagrowi już nie pozwolili odwiedzić żony. Szpital zadzwonił na drugi dzień do niego, że w nocy przetransportowali żonę do szpitala w Blachowni i aby przygotował się na najgorsze. No i zmarła później.

Na jakie pytania chciałaby pani dostać odpowiedź?
– Dlaczego tak długo czekał z wykonaniem aborcji, skoro ją tak bolało? Dlaczego dwa dni leżała z martwymi płodami w brzuchu? Przecież była w szpitalu, wszyscy widzieli, w jakim jest stanie, że bardzo cierpi. Co

ona musiała czuć jako matka? Ja nie planuję już mieć dzieci, nie tylko ze względu na mój wiek, pandemię, ale też i czasy, w jakich żyjemy. Na miejscu siostry na pewno nie chciałabym odczuwać tego, co ona przez ten miesiąc. Nie być pewną, czy w razie potrzeby dostanę szybko pomoc, bo lekarze zbyt długo będą ratować ciążę.
Brak słów, to m.in. dlatego naogłośniałam to wszystko.

Czy ciążę należało wcześniej zakończyć?
– Agnieszka miała takie myśli. Mówiła: mam dość, już nie chcę tych dzieci. Tak cierpiała. Ale też zmieniała zdanie, na moment odzyskiwała nadzieję. Co miała myśleć, jeśli nikt z nią nie rozmawiał?

Miała pani wrażenie, że dobro ciąży było stawiane wyżej niż dobro pani siostry?
– Gdy już stracili jedno z tych dzieci, szwagier poszedł do lekarza i powiedział: proszę pana, ratujcie przede wszystkim moją żonę! To ciężka decyzja, ale w domu jest przecież trójka dzieci potrzebujących mamy, szczególnie najmłodsze dziecko, które cierpi na autyzm.

Dlaczego czekaliście ponad tydzień na rozmowę z prasą?
– Bardzo się zraziliśmy do dziennikarzy w pierwszych dniach po tragedii. Jedni, z tabloidu, weszli do domu do teściowej, kazali jej modlić się z różańcem w rękę i to nagrali. Inni, z telewizji, pokazali zdjęcia wszystkich dzieci, tylko dlatego, że babcia jednego dziecka wyraziła zgodę. Ale przecież to za tymi dziećmi później wszystko będzie się wlokło całe życie. Jak można komuś, kto jest w szoku po śmierci bliskiej osoby, kazać brać różaniec, modlić się i to nagrywać!?! No, co to jest, do jasnej cholery!

Sprawą zajmują się prokuratura, rzecznik praw obywatelskich, konsultant krajowy. Co już wiadomo?
– Nie możemy ujawniać tajemnicy śledztwa. Jest dużo niejasności. A tymczasem szpital twierdzi, że wszystko na pewno było w porządku. Jak tak można?

A COVID?
– Przez miesiąc była w szpitalu, dwa razy wykluczono COVID i nagle koronawirus pojawił się w stanie krytycznym?

Nie wierzy pani w to?
– Niech wyjaśnią to medycy i prokuratura. Ja nie wierzę już prawie w nic, co mówią lekarze, teraz im się zebrało na mówienie. Wcześniej milczeli, nie chcieli wydać dokumentów, o wszystkim trzeba było się wyklócać. A teraz mają tyle do powiedzenia, jak ich tam nawet nie było. Gdzie oni są, jak pacjent w ciężkim stanie i rodzina błagają o informacje, jakiegokolwiek? A teraz w gazetach i w internecie tacy rozmowni nagle. Wszystko wiedzą, co się wydarzyło.

Czy wedle pani odczuć jest wola rzetelnego wyjaśnienia sprawy?
– Na razie doceniam duże zaangażowanie prokuratury, mam nadzieję, że dojdziemy prawdy. Bardzo pomaga nam Kamila Ferenc

[Federa], prawniczka, która nas reprezentuje. Była na spotkaniu w Strajku Kobiet, jak po złożeniu skargi w prokuraturze pojechaliśmy po pomoc do Warszawy. I teraz nas reprezentuje.

Co chciałaby pani powiedzieć kobietom w ciąży, które idą w Polsce do szpitala?
– Każdą Polkę może spotkać to, co Agnieszkę. Czy w szpitalu ktoś zapytał moją siostrę, czy chce przerwać tę ciążę? Tak, bardzo chciała mieć dzieci. Ale nie za wszelką cenę. Musiała przecież myśleć o tej trójce, która została w domu. Oni nie mają drugiej matki! Dlatego myślę, że gdyby jej zaproponowano aborcję, to na pewno zgodziłaby się – tak mocno cierpiała. Przecież ciąża nie powinna oznaczać cierpienia ponad ludzkie siły. Czas to powiedzieć głośno i by lekarze to pojęli.

W jaki sposób zagwarantować Polkom bezpieczeństwo, którego dziś brakuje?
– My, kobiety, musimy mieć prawo do wyrażania własnego zdania, decydowania o swoim ciele. Każda kobieta, która nosi martwe dziecko w swoim łonie, powinna móc powiedzieć: panie doktorze, strasznie mnie boli, źle się czuję, proszę przerwać ciążę. A tu leżysz z martwym płodem, ledwo zipiesz, jesteś wykończona psychicznie, w strasznym strachu i nikt cię nie wysłucha? Nie zapyta, czego w tym momencie naprawdę chcesz?

Nawet jeśli – jak czytam w internecie te wszystkie opinie lekarzy – jest to zgodne z prawem i sztuką medyczną? Ale jeżeli ją to tak strasznie bolało, co ona na pewno zgłaszała, to dlaczego nikt nie zareagował? Za każdym razem, kiedy dzwoniłam do Agnieszki, to słyszałam: „Wiola, boli. Wiola, jak to boli”. No, do cholery, dlaczego jej nikt nie pomógł?
Jesteśmy kobietami, nie inkubatorami. Myślę, czy ja na jej miejscu poradziłabym sobie w tym szpitalu lepiej, nie dała się tak traktować. Ale tego nigdy nie wiemy, w takim miejscu człowiek jest jak rzecz. Chcę, abyśmy my, Polki, były wysłuchane. Bo przez to prawo, które jest w Polsce, to już nas się w ogóle nie słucha. Można z nami już wszystko zrobić. ●

Rozmawiali Anita Karwowska, Waldemar Paś

Stanowisko szpitala wojewódzkiego w Częstochowie

• Szpital wojewódzki w Częstochowie zaprzecza twierdzeniom krewnych Agnieszki, że kontakt z nią był utrudniany i nie informowano o stanie jej zdrowia. „Podkreślamy, iż personel szpitala podjął wszystkie możliwe i wymagane działania, które miały na celu ratowanie życia dzieci oraz pacjentki. Wskazujemy, iż na postępowanie lekarzy nie wpływało nic innego, poza względami medycznymi i troską o pacjentkę i jej dzieci. Współpracujemy ze wszystkimi organami, które prowadzą postępowania wyjaśniające” – można przeczytać w oświadczeniu. ●

Piszcie: listy@wyborcza.pl

Niemiecka socjaldemokracja gwałtownie traci w sondażach

W tle spór o postawę względem Ukrainy, politykę wobec Rosji i cień byłego kanclerza Gerharda Schrödera.

Bartosz T. Wieliński

Efekt świeżości rządu Olafa Scholza wyczerpał się błyskawicznie, a nastroje wręcz się odwróciły. W najnowszych sondażach rządząca partia SPD po raz pierwszy od wrześniowych wyborów do Bundestagu przegrywa ze swoją główną konkurentką CDU.

Według badań opublikowanych przez telewizję publiczną ARD na socjaldemokratów zagłosowałoby dziś 22 proc. Niemców, na chadeków – 27 proc.

Oznacza to, że w ciągu miesiąca SPD straciła cztery punkty procentowe, a chadecja tyle zyskała.

Aż o 20 pkt – do 57 proc. – wzrosła liczba niezadowolonych z pracy rządu koalicji światła drogowych (poza SPD gabinet Scholza tworzą Zieloni i liberalowie). Z samego kanclerza niezadowolonych jest 51 proc. badanych.

Olaf Scholz zbyt zachowawczy wobec konfliktu wokół Ukrainy

Dlaczego Olaf Scholz traci w sondażach?

Bo jego rząd zbyt zachowawczo reaguje na sytuację wokół Ukrainy, a sam kanclerz – wobec największego od zakończenia zimnej wojny zagrożenia dla pokoju w Europie – nie angażuje się w politykę zagraniczną.

Niemców to razi. Według sondażu instytutu badania opinii publicznej Forsa aż dwie trzecie obywateli krytykuje kanclerza za bierność.

Słowo „bierność” nie jest tu zresztą do końca adekwatne, bo w czasie, gdy prezydent USA Joe Biden, prezydent Francji Emmanuel Macron i inni politycy Zachodu regularnie zabierali głos w sprawie grożącej Ukrainie rosyjskiej inwazji, Scholz po prostu milczał.

Brak reakcji kanclerza był na tyle długi, że w niemieckich mediach społecznościowych pojawiły się żartobliwe zgłoszenia, że szef rządu po prostu zaginął. Aktywna była wprawdzie szefowa dyplomacji Annalena Baerbock z partii Zielonych, która w styczniu odwiedziła Moskwę i Kijów, jednak w Niemczech decyzje w najpoważniejszych sprawach dotyczących polityki zagranicznej i bezpieczeństwa zapadają w urzędzie kanclerskim. A tam panowała cisza...

Gdy Berlin zabierał głos w sprawie konfliktu, wywoływał irytację.

Niemcy jako jedyny kraj kategorycznie odmówiły prośbom Ukrainy o sprzedaż broni do obrony przed spodziewanym rosyjskim atakiem. Uzasadnienie: jeden z głównych eksporterów broni na świecie nie wysła jej



• SPD traci w sondażach, rząd Olafa Scholza zbyt zachowawczo reaguje na sytuację wokół Ukrainy

FOT. TOBIAS SCHWARZ / AP

W czasie, gdy prezydent USA Joe Biden, prezydent Francji Emmanuel Macron i inni politycy Zachodu regularnie zabierali głos w sprawie grożącej Ukrainie rosyjskiej inwazji, Olaf Scholz po prostu milczał

w obszary konfliktu. Berlin był gotów jedynie wysłać helmy.

Kijów i kraje Europy Środkowej zareagowały z wściekłością. Scholz nie odniósł się do tej sprawy ani razu.

W piątek dziennik „Süddeutsche Zeitung” podał, że Berlin otrzymał z Kijowa kolejną prośbę o pomoc i listę sprzętu. Są na niej m.in. ręczne wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych i przeciwzołgowych, amunicja, noktowizory. Zapewne znowu zostanie odrzucona.

Na temat możliwości nieuruchamiania niemiecko-rosyjskiego gazociągu Nord Stream 2 – gdyby Rosja napadła na Ukrainę – Scholz wypowiedział się tylko raz, i to nie wymieniając nazwy budzącego coraz większy sprzeciw projektu.

SPD spiera się o stosunek do Rosji. W tle cień Gerharda Schrödera

Bierność i milczenie kanclerza to nie tylko efekt tego, że jeszcze nie okrzepł na stanowi-

sku i że nie czuje się pewnie na polu polityki zagranicznej. Od lat w łonie SPD trwał spór o stosunek do Rosji. Gdy Władimir Putin zaczął gromadzić wojska na granicy z Ukrainą, wewnętrzny konflikt eskalował, paraliżując nowego kanclerza.

Z jednej strony nad SPD unosi się cień Gerharda Schrödera, kanclerza w latach 1998-2005, który nie tylko, tak jak poprzednicy, dbał o dobre relacje z Moskwą, ale też podniósł je na poziom osobistej przyjaźni z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.

Schröder wierzył, że poprzez intensywną gospodarczą współpracę (w którą angażowałyby się wielkie niemieckie koncerny) można trwale związać Rosję z Europą i zamienić ją w nowoczesne, demokratyczne państwo prawa. W ten sposób Niemcy miałyby odkupić winy za zbrodnie popełnione podczas wojny z ZSRR.

Takim łączącym projektem miał być forsowany przez Schrödera gazociąg Nord Stream. Umowę na budowę jego pierwszej części podpisano we wrześniu 2005 r., na krótko przed wyborami, po których Schröder stracił władzę.

Były już kanclerz został później szefem rady nadzorczej spółki budującej Nord Stream.

Pracował dla Gazpromu i dla Rosnieftu, a Putin – jak piszą niemieckie media – traktował go wręcz niczym maskotkę, ściągając na przyjęcia wydawane dla swoich kompanów.

Sam Schröder wspierał jego imperialną politykę, zrzucając winę za aneksję Krymu przez Moskwę i wywołanie wojny w Donbasie na Unię Europejską i NATO.

Ostatnio zaś krytykował zagrożoną inwazją Ukrainę za... „wymachiwanie szabelką”. I oskarżył NATO o prowokowanie Rosji.

Jedni politycy chcą współpracować z Rosją, inni – ostro ją krytykują

Schröder nie jest sam, wokół niego wyrosło spore grono polityków i lobbystów.

Jest wśród nich Manuela Scheswig, premier Meklemburgii-Pomorza Przedniego, gdzie biegnący po dnie Bałtyku gazociąg wychodzi na ląd. Dla niej współpraca z Rosją to przede wszystkim pieniądze i miejsca pracy, na których skorzysta kierowany przez nią land.

Jest też Matthias Platzeck, były szef SDP i premier Brandenburgii, który uważa, że 30 lat po upadku żelaznej kurtyny trzeba stworzyć nowy porządek bezpieczeństwa w Europie. Miałby się on opierać na współpracy z Rosją i nie byłby zależny od USA.

Kreml tego typu koncepcje lansuje od lat.

Naprzeciwko tych polityków stoją inni, ostro krytykujący Rosję za łamanie praw człowieka i imperialną politykę wobec sąsiadów. Jest w tej grupie Michael Roth, były wiceszef MSZ, obecnie przewodniczący komisji spraw zagranicznych w Bundestagu. To jedyny polityk SPD, który otwarcie skrytykował Schrödera.

Napięcia między tymi grupami są tak duże, że szef SPD Lars Klingbeil zwołał w zeszłym tygodniu zamkniętą naradę, by wypracować wspólną linię.

Już po spotkaniu Scholz zapowiedział w końcu dyplomatyczną ofensywę. W przyszłym tygodniu kanclerz leci do Waszyngtonu, by spotkać się z prezydentem Bidenem. 14 lutego będzie w Kijowie, dzień później – w Moskwie. Następnie przyjmie w Berlinie prezydentów krajów bałtyckich. Mówi się też o szczycie Trójkąta Weimarskiego w stolicy Niemiec z udziałem Emmanuela Macrona i Andrzeja Dudy. ●

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Drożyzna i inflacja

- O ile podrożeje żywność, usługi i opłaty mieszkaniowe
- Kto dostanie dodatki ostonowy

**SPECJALNE
DODATKI**



Putin w Pekinie: „Zawrzemy nowy sojusz globalny”

Udział w inauguracji zimowych igrzysk olimpijskich to tylko pretekst. Kryzys z Zachodem popycha rosyjskiego przywódcę w stronę „drogiego przyjaciela” – Chin. Ale to Państwo Środka jest tym razem w pozycji silniejszego.

Gianluca Modolo
la Repubblica

Uwikłany w spór z Zachodem wokół Ukrainy Władimir Putin przyjechał do swojego „drogiego przyjaciela” Xi Jinpinga, aby szukać oparcia i zacieśnienia więzi z Pekinem. Pogłębia się „strategiczne partnerstwo”, które coraz bardziej zbliża się do sojuszu mającego zmienić światową równowagę geopolityczną.

Po raz pierwszy od ponad czterystu dni Putin i Xi spotkali się twarzą w twarz: najpierw na olimpijskim bankiecie zorganizowanym przez chińskiego przywódcę – Putin jest wymieniony jako pierwszy na liście gości – a następnie, w pełnym świetle kamer, na trybunach Ptasiego Gniazda, jak nazywany jest stadion w Pekinie, podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich.

W ten sposób Putin udowodnił, że nie jest całkiem izolowany na arenie międzynarodowej. Z kolei dla Xi, w sytuacji bojkotu olimpiady przez wiele krajów zachodnich, była to manifestacja, że ktoś ważny jednak go popiera. Oto przekaz dla Ameryki i jej sojuszników na całym świecie.

Pięćdziesiąt lat temu historyczny uścisk dłoni pomiędzy Mao i Nixonem zmienił geometrię zimnej wojny. Teraz, w samym środku tego, co wielu analityków postrzega jako drugą zimną wojnę, tym razem między Chinami a USA, Putin i Xi siedzący obok siebie i patrzący sobie w oczy wysłali światu sygnał, że Moskwa i Pekin z każdym dniem zbliżają się do siebie coraz mocniej.

Putin pisze do Chińczyków
Kreml poinformował, że „do rozmów przygotowano wspólne oświadczenie w sprawie stosunków międzynarodowych, które wchodzą w nową erę”.

Swoje dołożył sam prezydent Rosji w wywiadzie dla chińskich mediów oraz w tekście własnego autorstwa opublikowanym przez agencję informacyjną Xinhua. Trwający kryzys ukraiński starannie pominął, choć podkreślił, że on i Xi mają „identyczne podejście do rozwiązywania problemów globalnych i regionalnych”.

Ponadto Putin napisał do Chińczyków: „Nasze kraje odgrywają ważną



• W Pekinie Władimir Putin po raz pierwszy od ponad 400 dni spotkał się z Xi Jinpingiem FOT. ALEXEJ DRUZHININ / AP / AP

rolę stabilizującą w trudnym dzisiaj kontekście międzynarodowym, wprowadzając więcej demokracji w systemie stosunków, aby był on sprawiedliwszy i bardziej inkluzywny”.

Rosja i Chiny – wynika z analizy Putina – zachęcają także do tworzenia mechanizmów finansowych, które „kompensują negatywny wpływ jednostronnych sankcji”.

Mocny uścisk Pekinu

Gdyby sytuacja na Ukrainie uległa pogorszeniu, prowokując nowe sankcje na Rosję, uścisk rosyjskiego niedźwiedzia z chińskim smokiem będzie

jeszcze mocniejszy. Stroną, która ścisłałaby mocniej, byłby Pekin.

Handel między Chinami a Rosją osiągnął w 2021 r. rekordową wartość 146,88 mld dol., co oznacza roczny wzrost o 35,8 proc. O ile jednak Chiny odpowiadają za 18 proc. rosyjskich obrotów handlowych, udział Moskwy w chińskich obrotach wynosi zaledwie 2 proc.

Obaj przywódcy mieli do podpisania kilkanaście umów dotyczących handlu i energii.

Najważniejsza oczywiście dotyczy gazu: u boku Putina w Pekinie jest minister energetyki i szef pań-

stwowego giganta Rosneft. Deal ma dać początek długo oczekiwanemu Power of Siberia 2 – megagazociągowi, który doprowadzi do Chin przez Mongolię 50 miliardów metrów sześciennych rosyjskiego gazu.

To projekt bardzo korzystny dla obu państw: ze względu na napiętą sytuację geopolityczną Moskwa musi powiększyć grono odbiorców swego surowca, a Pekin pilnie go potrzebuje, żeby zmniejszyć swoją zależność od węgla.

Zwłaszcza teraz umowa ta ma olbrzymie znaczenie dla Rosjan. W przeciwieństwie do działającego od dwóch lat gazociągu Power of Siberia 1 nowy będzie korzystać z tych samych złóż na syberyjskim Półwyspie Jamalskim, które Moskwa wykorzystuje do zaopatrywania rynku europejskiego.

Szef chińskiej dyplomacji Wang spotkał się dwa dni temu ze swoim odpowiednikiem Ławrowem, a tuż przedtem przyznał, że jeśli chodzi o rozszerzenie NATO na wschód, obawy Rosji są „uzasadnione”, i jednocześnie wezwał do „uspokojenia sytuacji”. Ministrowie „skoordynowali swoje stanowiska” w kwestii Ukrainy. Ale nie podano szczegółów.

Ostatnią rzeczą, jakiej chce Pekin, to uwikłanie się w konflikt. A Moskwa zdaje sobie z tego sprawę. Jaką pomoc i za jaką cenę Xi jest naprawdę gotów zaoferować swojemu rosyjskiemu przyjacielowi? ●

Tureckie marzenie o tanim chlebie i benzynie

Podczas gdy cudzoziemcy ciągną do nich na zakupy, wielu Turków nie ma co włożyć do garnka. Inflacja osiągnęła już niemal 50 proc. i nic nie wskazuje na to, by wkrótce miała spaść.

Na przejściu granicznym Kapikule tłumy. Samochody na bułgarskich rejestracjach i pełne ludzi autokary ciągną do Turcji na zakupy. Najwięcej było ich pod koniec ubiegłego roku, gdy lira zaliczała historyczny spadek wartości (18 lir za dolara), ale i teraz bazyry i markety w przygranicznym Edirne nie mogą narzekać na brak klientów.

Na zakupy przyjeżdżają zresztą nie tylko Bułgarzy, ale i Grecy. Nawet po podwyżkach cen dla nich jest w Turcji tanio. Odjeżdżają spod supermarketów z potężnymi zapasami żywności, proszków do prania i chemii gospodarczej, a z bazarów – z potężnymi siatkami odzieży i tekstyliów.

Turcy swoje auta zostawili na parkingach i w garażach.

– Ceny benzyny to tragedia – mówi Nur, anglistka z Samsunu.

Ona akurat z auta korzystać musi. Do wiejskiej szkoły, w której uczy, komunikacją miejską jechałaby 1,5 godziny. Na to nie ma czasu: po pracy udziela jeszcze korepetycji i prowadzi kursy z gier logicznych. Wszystko po to, żeby trochę więcej zarobić. A w kieszeni i tak nie zostaje jej prawie nic.

– Ceny żywności rosną dosłownie z dnia na dzień. Mam uczniów, którzy już od kilku miesięcy nie jedli w domu mięsa. Rodziców po prostu na nie nie stać – mówi Nur.

W Stambule tańszy „chleb dla ludu” i piecyki-kozy

Pustkami świeci też coraz więcej restauracji i kawiarni. Turcy, nawykli do jedzenia poza domem i wspólnego biesiadowania do późnego wieczora, siedzą w domach. Jeśli mają szczęście, przynajmniej nie marzną, bo mimo grudniowych podwyżek cen gazu i prądu wciąż stać ich na ogrzewanie gazowe.

Gorzej z tymi, których zaskoczyły niezwykle śnieżne i zimne jak na tutejsze warunki styczeń i luty.

W Stambule pomaga im miasto. Znienawidzony przez prezydenta Recep Tayyipa Erdogana opozycyjny burmistrz Ekrem Imamoglu zamieścił niedawno na Twitterze filmik: wraz z miejskimi służbami rozwozi na nim mieszkającym w nieogrzewanych domach stambulczykom piecyki-kozy i zapas drewna na opał.

W wielu punktach metropolii działają budki pod szyldem „Halk Ekmek” (można to przetłumaczyć jako „chleb dla ludu”). Mimo ujemnych temperatur i śnieżyc, po dużo tańszy niż wynosi rynkowa cena chleb ustawiają się gigantyczne kolejki.

Prorządowe media zarzuciły Imamoglu, że „upolitycznił” cenę chleba, by ugrać na niej społeczny kapitał,

potrzebny na przyszłoroczne wybory. Dziennikarze twierdzili nawet, że specjalnie pozamykał niektóre kioski z tańszym chlebem, by kolejki przed tymi otwartymi były jak najdłuższe...

Piekarze, którzy nie mogą sobie pozwolić na sprzedawanie tańszego chleba, umieszczają w witrynach kartki z informacją, ile dziś muszą zapłacić za mąkę, olej i inne produkty niezbędne do wypieków. To samo robią uliczni sprzedawcy simitów – tradycyjnych tureckich obwarzanków. Ci wprowadzili możliwość kupna połowy wypieku, tyle że dziś jest ona droższa niż w zeszłym roku cały obwarzanek.

Dymisjami w inflację

Choć Turcy i bez patrzenia w statystyki i wykresy wiedzą, co się dzieje w ich kraju, kiedy Narodowy Instytut Statystyczny podał dane o grudniowej inflacji – 36,1 proc. – największej od 19 lat – prezydent...zdymisjonował jego szefa. Wcześniej zaś

Pustkami świeci też coraz więcej restauracji i kawiarni. Turcy, nawykli do jedzenia poza domem i wspólnego biesiadowania do późnego wieczora, siedzą w domach

uczynił podobnie z kilkoma kolejnymi prezesami banku centralnego.

Nie zmieniło to faktu, że prowadzona przezeń polityka obniżania (zamiast – jak radzą ekonomiści – podnoszenia stóp procentowych) nie przyniosła na razie dobrych efektów. W styczniu inflacja wyniosła niemal 50 proc., znacznie przewyższając przewidywania ekonomistów i zapowiedzi rządzących. Inflacja produkcyjna wyniosła zaś 93,5 proc.

Choć kilka dni temu Erdogan mówił, że inflacja z miesiąca na miesiąc będzie niższa, minister finansów Nureddin Nebati nie jest aż takim optymistą. W opublikowanym właśnie wywiadzie można przeczytać, że – co najmniej do kwietnia – inflacja będzie raczej rosła, niż spadać.

Minister, który na razie jeszcze zachował stanowisko, zapowiedział jednak, że Turkom będzie łatwiej, ponieważ rząd nie przewiduje w najbliższym czasie podwyżek. – Wartość liry nie będzie już więcej spadać – oznajmił.

Nebati zaznacza, że inflację uda się zbić do jednocyfrowej w czerwcu przyszłego roku. Właśnie wówczas odbędą się wybory prezydenckie i parlamentarne.

40 proc. Turków wciąż widzi Erdogana w fotelu prezydenckim

Jak sytuacja gospodarcza przekłada się na preferencje wyborcze Turków?

W styczniowym badaniu sondażowni Metropoll 40 proc. pytanym wciąż widzi Erdogana w fotelu prezydenckim. Odsetek niechętnych prezydentowi wyniósł jednak ponad 54,5 proc. i był jednym z najgorszych od siedmiu lat. Co ciekawe, „nie” powiedziało mu aż 26 proc. wyborców nacjonalistycznej MHP, czyli koalicjanta partii, której przewodzi.

Wśród niezdecydowanych odsetek akceptujących i nieakceptujących go był niemal taki sam – i to właśnie o nich będzie się toczyć wyborcza gra.

Ta już się oczywiście zaczęła. I to na wielu frontach. Podczas uroczystości w Trabzonie, w których brał udział prezydent, na scenę wszedł chłopiec i do trzymanego przez promieniejącego Erdogana mikrofonu powiedział, że Kemal Kilicdaroglu [szef opozycyjnej CHP] to „hain” – zdrajca. Przedstawiciele CHP obruszyli się, twierdząc, że dziecko zostało wykorzystane w brudnej politycznej grze. I opublikowali filmik z wizyty, jaką sam Kilicdaroglu złożył uczennicy szkoły imam hatip [w tych placówkach kładzie się duży nacisk na nauczanie islamu, są oczkiem w głowie Erdogana], która ponoć napisała do niego list z zaproszeniem. Nie wiadomo jednak, czy i jak prezydentka nazwała dziewczynka. ●

Marcelina Szumer-Brysz

Innowacje, którymi Chiny zaskoczą świat na igrzyskach

XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie to prawdziwy festiwal technologii. Od aplikacji dla sportowców i kibiców, robotów, aż po inteligentne łóżka. A wszystko to wspierane przez sieć 5G i zieloną energię. Pytanie tylko, jaką technologią szpiegowską Chińczycy się nie chwala?

Rafał Pikula

Po 14 latach ogień olimpijski wraca do Pekinu. Gdy w 2008 roku Li Ning, chiński gimnastyk i bohater igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 1984 roku, zapalał olimpijski znicz w Pekinie, to Facebook dopiero raczkował, a pierwszy iPhone był na rynku zaledwie rok. 14 lat to w świecie technologii cała epoka.

Pekin to jedyne miasto, które w XXI wieku zorganizowało zarówno letnie, jak i zimowe igrzyska. Jednak zarówno samo miasto, jak i kraj gospodarzy zmienił się w przeciągu tych 14 lat. Rozpoczynający się właśnie cykl zmagani sportowców można określić równie dobrze festiwalem technologii.

Patrząc na rozmach i skalę, można powiedzieć, że pod względem innowacji Chińczykom udało się przebić zeszłoroczne igrzyska w Tokio. To wyraźnie pokazuje, że wyścig na chipy i elektronikę w dalekiej Azji wygrywa Kraj Środka. Ale po kolei, jakimi technologiami zaskoczą nas organizatorzy?

Jako że na igrzyska nie wpuszczono zagranicznych kibiców, a i lista dziennikarzy akredytowanych na imprezie jest nad wyraz krótka, to pozostaje nam śledzić zmagania sportowców online. Pekin przekonuje do aplikacji Kuaishou, czyli platformy krótkich wideo i transmisji na żywo, która ma być konkurencją dla TikToka.

Startujące dziś XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie to jedne z najciekawszych pokazów technologii na świecie. Wszyscy uczestnicy mają wgrane specjalne aplikacje, mogą korzystać z bogatego systemu informacji (rzecz jasna reglamentowanych przez władzę) i wirtualnej waluty. Trochę duch sportu, trochę powiew chińskiego metaversum.

Alibaba i 120 robotów

Zacznijmy od tego, że wioska olimpijska niedaleko Zhangjiakou pełna jest robotów. Zajmują się one wszystkim: od sprzątania, po przygotowanie posiłków (stołówka w wiosce olimpijskiej obsługiwana jest przez 120 robotów gastronomicznych nadzorowanych przez... 2 osoby), przenoszenie paczek, po... pilno-



• Kanadyjski technik Matthew Potvin i jego obiad dostarczany mu robotycznie w jadalni głównego centrum medialnego na igrzyskach w Pekinie FOT. JAE C. HONG / AP

wanie sportowców. Roboty informują o potrzebie zachowania dystansu i innych obostrzeniach związanych z pandemią COVID-19.

Roboty wykonują też wszelkie niewdzięczne prace: wynoszą śmieci, dozują środki do dezynfekcji rąk, dezynfekują pomieszczenia. Pomiędzy robotami jeżdżą autonomiczne samochody, podobne do tych, z którymi „mieliśmy” do czynienia w Tokio (można mieć nadzieję, że tym razem oędzie się bez wypadku).

Roboty i samojezdne pojazdy widać także poza odizolowaną od świata wioską, większość z nich jest napędzana przez prąd, mniej sza część ma napęd wodorowy. Lwia część innowacji została sfinansowana przez gigantów dostaw żywności i rozwiązań e-commerce, takich jak Alibaba, Meituan i JD.com. Firmy te zdecydowały się w taki sposób „dobrowolnie” wesprzeć budżet igrzysk olimpijskich.

To, co w Polsce budzi lęk, tam jest wszechobecne. I nie chodzi o wyszukane gusty kulinarne, ale o sieć 5G. Za jej pomocą obsługiwane jest tutaj wszystko. Od szybkiej kolei kursującej pomiędzy Pekinem a wioską olimpijską po autonomiczne minibusy do sprzedaży detalicznej. Co ciekawe, dzięki sieci superszybkiego połączenia internetowego mieszkańcy wioski olimpijskiej mogą korzystać z mediów społecznościowych takich jak np.: Facebook, które w Chinach są normalnie zablokowane.

Scrollowanie zakazanego portalu Marca Zuckerberga może być przyjemniejsze, jeśli sportowiec położy się na łóżku w swoim wioskowym apartamencie. Posłania te to małe dzieła technologicznej sztuki. Wyposażone są w materace z pamięcią kształtu, monitorują oddech i tętno. Inteligentne łóżka zostały zaprojektowane z myślą o rejestrowaniu „sygnatury ciała” sportowca. Dzięki temu sportowiec i jego trener mogą otrzymać raport o zmianach parametrów życiowych olimpijczyka.

Pytanie tylko, czy te dane nie będą też do wglądu chińskiego konkurenta i jego sztabu?

Z podobnych wygod mogą korzystać dziennikarze. Dla nich przygotowano kabiny Sleep Rest, w których także znajdują się inteligentne łóżka. Można nimi sterować za pomocą pilota lub smartfona, wybrać tryb masażu albo opcję „zero grawitacji”, która symuluje uczucie przebywania w przestrzeni kosmicznej.

Zielona energia i czerwona cenzura

Te wszystkie cuda potrzebują ogromnej energii. A ta w dużej mierze pochodzi z zielonych źródeł. Wioska i stadiony zasilane są w całości przez setki aków farm wiatrowych i położone na stokach gór ściany paneli słonecznych. Oczywiście cała infrastruktura ma też backup w postaci rezerwowego podłączenia do konwencjonalnych źródeł energii.

A jeśli o poborze energii mowa, to warto wspomnieć o chińskiej kryptowalucie. W zamkniętej wiosce olimpijskiej akceptowalnymi formami płatności są gotówka, karty Vi-

Roboty zajmują się wszystkim: od sprzątania, przygotowania posiłków, przenoszenia paczek po... pilnowanie sportowców. Roboty informują o potrzebie zachowania dystansu i innych obostrzeniach związanych z pandemią COVID-19

sa oraz cyfrowy juan, czyli e-CNY. Sportowcy i trenerzy mogą dokonywać płatności za pomocą opasek na rękę: wystarczą nimi machnąć przed czytnikiem. Warto dodać, że e-CNY, jest akceptowany w Chinach za pośrednictwem WeChat, JD.com i Alipay. W ciągu kilku tygodni od wprowadzenia rozszerzonej wersji beta waluty w okresie przygotowań do igrzysk z tej formy płatności skorzystało co najmniej 260 milionów osób, które zawarły transakcje o wartości 87,5 miliarda juanów (13,78 miliarda dolarów). Oczywiście wszystkie transakcje zostały zarejestrowane.

O ile płacenie cyfrowym juanem nie jest obowiązkiem, to korzystanie z aplikacji My2022 jest przymusowe. Co ciekawe, uczestnicy igrzysk musieli je zainstalować na swoich telefonach już 2 tygodnie przed startem imprezy. Aplikacja My2022 nieustannie śledzi dane dotyczące stanu zdrowia, takie jak informacje o szczepieniach i wynikach testów, a te przeprowadzane są codziennie.

Śledztwo kanadyjskiej organizacji Citizen Lab (tak, to ta sama, która poinformowała o wykorzystywaniu systemu Pegasus do podsłuchiwania polskich polityków i dziennikarzy) wykazało, że aplikacja My2022 zbiera informacje o użytkownikach i udostępnia je podmiotom zewnętrznym, m.in. największym chińskim firmom technologicznym, takim jak Huawei, Xiaomi, Tencent i iFlytek.

I nie jest to nielegalne, bowiem polityka prywatności aplikacji – na którą zgadzają się goście igrzysk – określa, że może ona udostępniać informacje użytkownika bez jego zgody w przypadkach związanych z bezpieczeństwem narodowym i zdrowiem publicznym. Ta sama aplikacja zawiera również listę ocenzonego słów kluczowych, w tym w języku tybetańskim i ujgurskim.

Cenniejsze niż olimpijskie złoto

Wydaje się, że większość sportowców i trenerów ma świadomość, że na igrzyskach będą dzielić się nie tylko swoimi osiągnięciami, ale także danymi. FBI już miesiąc przed wylotem wysłało do Komitetu Olimpijskiego USA wskazówki dotyczące cyberbezpieczeństwa. Zalecano m.in. zostawienie prywatnych telefonów w domu i korzystanie z tymczasowych urządzeń tylko na czas zawodów. Według dyrektora FBI Chrisa Wraya USA wszczęło obecnie ponad 2000 spraw w sprawie rzekomych wysiłków Pekinu mających na celu kradzież amerykańskich informacji o technologii.

Można przypuszczać, że igrzyska mogą być dla Chin nie tylko sposobem na poprawę wizerunku na arenie międzynarodowej, ale również szansą zdobycia cennego know-how. Być może władze Państwa Środka liczą, że sportowcy z Zachodu wrócą do domów z medalami, ale zostawią cenne dane. A te dziś ważniejsze są niż kruszce, z których wybito olimpijskie medale. ●

W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim przy ulicy Piastów 10 L pod sygnaturą I Ns 269/21 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Fortuna o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Sienkiewicz z domu Gadomska, ur. 20.08.1919 r., córce Marcina i Marianny, zmarłej 29.06.1994 r. w Gubinie, ostatnio zamieszkałej w miejscowości Jazów, gm. Gubin.

Sąd wzywa spadkobierców Zofii Sienkiewicz, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34156898

Sąd Rejonowy w Goleniowie w Wydziale I Cywilnym w sprawie I Ns 543/21, wydał postanowienie z 15 listopada 2021 roku, w którym zezwolił wnioskodawcy Krzysztofowi Jurczyńskiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty 5,72 zł (pięć złotych siedemdziesiąt dwa grosze) tytułem wierzytelności zabezpieczonej hipoteką przymusową zwykłą ustanowioną wobec wierzyciela Banku Spółdzielczego w Przybiernowie na nieruchomości, dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Goleniowie księga wieczysta SZ10/00001152/6, która to kwota ma być wydana następcom prawnym wierzyciela Banku Spółdzielczego w Przybiernowie, po okazaniu dokumentów potwierdzających ich następstwo prawne.

Wnioskodawca wskazał, że nie jest mu znany następca prawny Banku Spółdzielczego w Przybiernowie, wobec którego Sąd Okręgowy w Szczecinie postanowieniem z dnia 26 września 2007 roku zakończył postępowanie upadłościowe dotyczące masy upadłości Banku Spółdzielczego w Przybiernowie (sygnatura akt VIII U1/96). Wobec powyższego niniejszym wzywa się następców prawnych Banku Spółdzielczego w Przybiernowie do odbioru depozytu w terminie 3 lat od ogłoszenia postanowienia pod rygorem orzeczenia przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

OGŁOSZENIE 34156984

OGŁOSZENIE

§

Sygn. akt I Ns 516/19

Sąd Rejonowy w Nowej Soli – Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tutejszym Sądem toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym w dniu 8 stycznia 2007 r. w Nowej Soli Bogusławie Bronisławie Sobota, którego ostatnim miejscem stałego pobytu była Nowa Sól.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157022

Sygn. akt I Ns 7/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Nowej Soli

- Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tutejszym Sądem toczy się sprawa o

stwierdzenie nabycia spadku

po zmarłej w dniu 5 listopada 2020 r. w Nowej Soli Marii Aleksandrowicz, której ostatnim miejscem stałego pobytu była Nowa Sól.

W skład spadku wchodzi prawo własności nieruchomości położonej w Nowej Soli, dla której Sąd Rejonowy w Żaganiu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1N/00064391/8.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34157025

Sąd Rejonowy Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny ogłasza, że w tut. Sądzie w I Wydziale Cywilnym, pod sygn. I Ns. 963/18, toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Marianny Piotrowskiej – przy udziale: Piotra Piotrowskiego, Beaty Elbin, Jerzego Piotrowskiego, Piotra Mazurkowskiego, Agnieszki Mazurkowskiej, Kazimierza Piotrowskiego, Elżbiety Piotrowskiej, Zbigniewa Piotrowskiego, Wiesławy Bronisławskiej, Lecha Kapronia, Sławomira Kapronia, Ewy Dębek, Danuty Charubini, Edyty Baran, Iwony Wąsowicz, Tadeusza Piotrowskiego, Stanisława Piotrowskiego, Krystyny Poznańskiej – o stwierdzenie nabycia spadku po Szymonie Piotrowskim, synu Zygmunta i Konstancji z domu Dębskiej, zmarłym w dniu 14 lutego 1999 r. w Poznaniu, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do I Wydziału Cywilnego, do sprawy I Ns. 963/18, w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Szymonie Piotrowskim, synu Zygmunta i Konstancji z domu Dębskiej, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Szymonie Piotrowskim, synu Zygmunta i Konstancji z domu Dębskiej.

OGŁOSZENIE 34157014

Rachunek za prąd jak antyunijna ulotka propagandowa

Spółki energetyczne skarżą się na „unijne” opłaty za emisje dwutlenku węgla, choć te są dla nich zarobkiem. Tego nie wyczytasz ze struktury kosztów w rachunkach, które państwowe spółki rozsyłają klientom.

Edyta Bryła

Nowe rachunki za prąd zaskoczyły klientów spółek energetycznych. Nie chodzi o kwoty, ale o antyunijne treści. „Największy wpływ na cenę energii mają koszty uprawnień dwutlenku węgla, które wynikają z zasad polityki klimatycznej Unii Europejskiej” – informuje klientów Enei jej prezes Paweł Szczeszek. Podobne listy dostali też klienci innych firm energetycznych.

Unijne rachunki

To szerzej zakrojona akcja. Już od początku roku rząd brnie w narrację, że polityka klimatyczna Unii Europejskiej odpowiada za wysokie ceny energii elektrycznej i stanowi 60 proc. rachunku. Teraz w polskich miastach zawisły billboardy z hasłami: „Polityka klimatyczna UE = droga energia, wysokie ceny”. Podpisały się pod nim skromnie Polskie Elektrownie (najwyraźniej chodzi o Towarzystwo Gospodarcze Polskie Elektrownie, do którego należą państwowe spółki energetyczne).

O składowych rachunków rozesłanych klientom dowiadujemy się z infografiki w formie żarówki. Prawie w całości jest czerwona – taka ma być proporcja kwoty, za którą odpowiedzialna jest Unia Europejska. To 59 proc. rachunku. Kolejne

8 proc. też ma być powiązane z Unią – tyle wynoszą koszty obowiązków OZE i efektywności energetycznej wynikające z Polityki Klimatycznej UE. Czyli wysokie rachunki mają być sprawką Unii.

Nad resztą składowych Enea się nie rozwodzi. Mamy po 1 proc. akcyzy i marży, 6 proc. na koszty obsługi klienta i zatrudnienia, a pozostałe 25 proc. to... „koszty pozostałe”.

Dalej są informacje o interwencji rządowej, dzięki którym rachunki będą niższe. Chodzi o tarcze antyinflacyjne i obniżenie stawki VAT na prąd z 22 do 5 proc. od początku stycznia do końca lipca i zwolnienie z akcyzy na prąd do końca maja.

Ekspertci mają wątpliwości co do zasad, na jakich wyliczane są poszczególne składowe.

Media już pisały, że 60 proc., o których mówi rząd, to tak naprawdę udział opłat uprawnień do emisji dwutlenku węgla, ale w produkcji, a nie w rachunku dla konsumenta. Pozostałe składowe nie dotyczą już produkcji, więc to jak porównywanie jabłek z gruszkami.

Antyunijne ulotki. Koszty pozostałe

Warto się jednak zastanowić, co ukrywa się w 25 proc. „kosztów pozostałych”. Jest tam zapewne opłata mocowa wprowadzona w zeszłym roku de facto po to, by wspierać nierentowne elektrownie, drogie w utrzymaniu z powodu przestarzałej infrastruktury. Opłaty te – wynoszące od kilku do kilkunastu złotych – wzrosły w tym roku o 26–35 proc.

Jak mówi Michał Hetmański, prezes zarządu Fundacji InStrat, opłaty mocowe są wyjątkowo wysokie przez niską konkurencję na rynku energetyki. – Organizowane są aukcje rynku mocy, w których nadal głównym beneficjentem jest państwowy oligopol elektrowni. Teraz nie mogą już brać w nich



udziału węglowe jednostki, ale pojawiają się gazowe. Na ostatniej aukcji padły rekordowo wysokie ceny. W efekcie płacimy ponadprzeciętnie dużo i czujemy to w rachunkach – mówi Hetmański.

W „kosztach pozostałych” mogą się też znajdować marże producentów. Wskazywany na infografice 1 proc. marży dotyczy bowiem tylko sprzedawców energii, a marże producentów są o wiele wyższe. Warto przy tym wspomnieć, że producenci i dystrybutorzy (sprzedawcy) to firmy w tych samych grupach. Na przykład Tauron energię zarówno wytwarza, jak i sprzedaje. Podobnie jest w innych firmach.

Co ważne, spółki energetyczne korzystały na kryzysie gazowym. Większy popyt na energię elektryczną marże podniósł.

Innym ważnym źródłem zarobku spółek był też handel uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla, tak atakowanymi przez rząd. Najprawdopodobniej dobrze zarabiała na ich sprzedaży, bo przed wzrostem cen kupiły je dwa razy taniej. Na wyniki spółek trzeba poczekać, ale prosperity widać przynajmniej w przypadku Orlenu. W wynikach

• **Antyunijny baner „Polskich Elektrowni” (12 spółek produkujących energię, głównie z węgla) w Warszawie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Żarówka” Enei

• **Infografika w kształcie żarówki na rachunkach od Enei informuje, że:**

59 proc.

• rachunku to suma, za którą odpowiedzialna jest Unia Europejska;

8 proc.

• wynoszą koszty obowiązków OZE i efektywności energetycznej wynikające z Polityki Klimatycznej UE;

1 proc.

• to akcyza i marża;

6 proc.

• koszty obsługi klienta i zatrudnienia;

25 proc.

• to „koszty pozostałe”.

podał już, że z 3,2 mld zł zysku netto grupy w czwartym kwartale ponad połowa uzyskana została na handlu kontraktami terminowymi na emisję dwutlenku węgla.

Handlować oczywiście wolno. Ale warto zwrócić uwagę, że ta nadwyżka popłynęła do Orlenu prosto z naszych portfeli. O tym nie mówią politycy oskarżający Unię o ograbianie polskich konsumentów.

– Jeśli rządzący chcą pokazywać, kto korzysta z instrumentów handlu uprawnieniami i zarabia na opłatach za nie, to powinni wskazać na zarządzane przez nich spółki skarbu państwa – podkreśla Hetmański.

Droga energetyka

Osobną kwestią jest to, że opłaty za emisję rosną nie tylko szybko, ale my w Polsce czujemy je dużo bardziej niż inne kraje UE, bo nadal pozyskujemy prawie trzy czwarte energii elektrycznej z węgla. I kiedy kryzys gazowy się uspokoi, rachunki zachodnich konsumentów wrócą do normy, a Polska... zostanie z problemem. – W odróżnieniu od kryzysu gazowego wzrost cen emisji dwutlenku węgla był do przewidzenia już dawno temu, a rząd i jego doradcy dobrze o tym wiedzieli. Tylko zaspali i nas na to nie przygotowali – dodaje Hetmański.

Zaznacza, że należało inwestować w OZE oraz odblokować zasadę „10H” (regulacja odległości elektrowni od zabudowań mieszkalnych) i rozwój energetyki wiatrowej. Tymczasem po raz kolejny jej liberalizacja utknęła w Ministerstwie Rozwoju.

– Rachunki za prąd przeciętnej rodziny wzrosną o ponad 800 zł do 2030 r., jeśli Polska będzie nadal produkować energię z węgla – podkreśla ekspert.

Co dałyby inwestycje w OZE? Wzrost dużo niższy – do mniej więcej 300 zł. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

ZDROWIE

Jak wspierać w chorobie?

wysokie obcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Ci niesamowici Norwegowie

Po klęsce na igrzyskach w Calgary w 1988 r. Norwegowie postanowili się zmienić i nie wszystkie ich pomysły da się skopiować.

Gdyby ktoś pomyślał, że Norwegia zawsze była królestwem sportów zimowych, byłby w błędzie. Ale po klęsce w Calgary w 1988 r. (pięć medali, żadnego złotego) i sześć lat przed organizacją igrzysk w Lillehammer cały norweski sport się zmienił, aby królestwo było wieczne. W efekcie od Pjongczangu w 2018 r. do Norwegii należy absolutny rekord świata: 39 medali na igrzyskach, czyli o dwa więcej niż USA w Vancouver w 2010 r., w tym 14 złotych, czyli tyle, ile zdobyli współrekordziści, Kanańczycy (również w 2010 r.). W Pekinie znów garść medali mogą zdobyć tacy sportowcy jak Johannes Høsflo Kjøbo w biegach lub alpejczyk Aleksander Aamodt Kilde.

Skąd w Norwegii złoci siatkarze plażowi

W historii zimowych igrzysk Norwegowie są najlepsi (368 medali, jeden przypada na mniej więcej 14 tys. mieszkańców), chyba że ktoś niesprawiedliwie połączy Rosję z ZSRR, a medale RFN z NRD.

A trzeba tu uczciwie przyznać, że norweski sport nie zaczyna się i nie kończy na zimowych dyscyplinach. Na letnich igrzyskach w Tokio w ubiegłym roku oszałamiające wrażenie na kibicach zrobili Karsten Warholm (imponujący rekord świata na 400 m ppł.: 45,94 s.), Jakob Ingebrigtsen (złoto na 1500 m), Kristian Blummenfelt (złoto w triathlonie) oraz sensacyjni mistrzowie olimpijscy – siatkarze plażowi, czyli w sporcie wymyślonym ze względu na Copacabanę.

Nie wspominamy już o geniuszu szachowym, następnym najlepszym napastniku świata w piłce nożnej, trzecim najlepszym golfiście PGA Tour lub ósmym tenisistcie ATP.

U nas rodzice wożą dzieci na sport, w Norwegii z nimi ćwiczą

Nie to, żeby wcześniej było znacząco gorzej, jeśli chodzi o zimowe sporty, oprócz tego pojedynczego przypadku w Calgary, ale trochę jednak było. Przed wojną Norwegia była najlepsza, lecz po niej tylko blisko ścisłej czołówki. W narodzie drzemał jednak potencjał, by dominować. Norwegowie zawsze byli zakochani w zimowych sportach i masowo je uprawiali, a mieli gdzie to robić. Tu ważna różnica z Polską: u nas rodzice wożą dzieci na zajęcia sportowe, tam rodzice uprawiają sport razem z dziećmi.

Od końca lat 70. ub. wieku Norwegowie zaczęli zarabiać ogromne pieniądze na wydobyciu ropy i gazu (patrz oświetlone trasy biegowe, bo dzień tam krótszy niż u nas), mają darmową opiekę zdrowotną na wysokim poziomie, komfort życia najwyższy na świecie i rybną dietę, która z pewnością sytuacji nie pogarsza.

Klęska w Calgary i przełomowe zmiany

Ale żeby znów być na szczycie, musieli zimowymi sportowcami zająć się profesjonalnie, bo wiedzieli, że po klęsce w Calgary będą organizować igrzyska u siebie. Zrobili to na swój sposób, nie każdy ich pomysł jest do skopiowania.

Pierwsze, co zrobili – skasowali rankingi sportowców do lat 13. Żaden klub nie może prowadzić jakiegokolwiek hierarchii dla sportowców w tym wieku, a rozgrywki – tabeli. W wielu krajach jest zupełnie inaczej, w tym w wielu sportach w Polsce.

Nie namawiają dzieci na konkretny sport. Dzieci mają się bawić. Owszem, jako utalentowane, wyróżniające się nastolatki otrzymują wsparcie trenerskie z najwyższej półki, ale mogą zmieniać sporty bez ograniczeń. To przypadek Warholma, który nie mógł się zdecydować i uprawiał dziesięć sportów, zanim przeszedł ostatecznie na bieg na 400 m ppł. w wieku 20 lat.

Scentralizowali tzw. kwalifikowany sport. Wszystkie federacje są zrzeszone w konfederacji, którą połączono z komitetem olimpijskim w jeden organizm (Norges Idrettsforbund, NIF). Konfederacja założyła Olimpiatoppen, czyli Olimpijski Szczyt. Jest to system szkół dla najlepszych, w których doskonali się trenerzy i ćwiczą zawodnicy wszystkich sportów. Olimpiatoppen ciągnie narybek z 12 tys. klubów prowadzonych społecznie. 80 proc. Norwegów należy lub należało do jakiegoś klubu. Aktywnych członków zarejestrowanych w konfederacji jest 2 mln – olbrzymia liczba, wzięwszy pod uwagę populację (5,38 mln). Sport jest finansowany głównie z loterii Nors Tipping – loteria daje (w przeliczeniu) ponad 1,6 mld zł, przy czym dodatkowo każdy obywatel może przeznaczyć 7 proc. stawki na dowolny klub sportowy.

Czy oni są idealni?

Żeby artykuł nie był bezkrytycznym peanem: mimo zmian Norwegia poniosła porażkę na igrzyskach w Turynie w 2006 r. (wciąż było to 19 medali, ale zaledwie 13. miejsce w klasyfikacji). A ponadto zdaje się, że z pełną świadomością sportowcy politycy postavili na zimowe dyscypliny medalodajne. Przecież dla Norwegii hokej powinien być naturalnym wyborem, jednak w ostatnich MŚ obydwie drużyny zajęły miejsca na początku drugiej dziesiątki, podobnie w rankingu federacji, i do igrzysk się nie zakwalifikowały. Każda drużyna hokejowa to 25 zawodników lub zawodniczek i może przynieść zaledwie po jednym medalu. Dzięki temu w Pjongczangu reprezentacja Norwegii wykazała się niebywałą skutecznością, gdyż 39 medali zdobyło zaledwie 109 zawodników (Polska – 2 medale, 62 reprezentantów). ●

Radosław Leniarski



• Natalia Maliszewska



• Maryna Gąsienica Daniel

Pekin 2022. W twardych Polkach nadzieja

Agencja Associated Press prognozowała jeszcze przed horrorem Natalii Maliszewskiej: Polska nie zdobędzie w Pekinie żadnego medalu. Ale co najmniej trzy Polki sugerowały przed igrzyskami, by na tę prognozę machnąć ręką.

Marek Deryło

Natalia Maliszewska short-track



Wygrała w Pucharze Świata w tym sezonie short-track na 500 m właśnie w Pekinie. Uznawana była za największą polską nadzieję medalową nawet wtedy, gdy kilka dni przed inauguracją igrzysk otrzymała pozytywny wynik koronawirusowego testu. Potrzebowała dwóch negatywnych, by wydstać się z izolacji i wziąć udział w sobotnich eliminacjach na swoim koronnym dystansie 500 m. Pierwszy dostała w środę, czwartkowy miał być formalnością. Nie był.

Maliszewska nie weźmie udziału w zawodach, w których mogła walczyć nawet o złoto. Szanse na medal gwałtownie zmalały, pozostały jej starty w sztafecie kobiet (półfinały 9 lutego) oraz w wyścigach indywidualnych na 1000 (11 lutego) i 1500 m (16 lutego). Tam już polskich medali spodziewać się znacznie trudniej.

Choć Maliszewska sugeruje od lat, by nigdy pochopnie jej nie skreślać.

Do „izolatki” zabrała w niedzielę walizkę na zawody, wyjaśniając w TVP: „Jakby mnie wypuścili nawet godzinę przed startem, to muszę zmienić tylko kurtkę i buty. I je-

stem gotowa, żeby jechać od razu na lodowisko”. Jest zadziorna, pewna siebie i elokwentna, tylko na razie short-track nie jest bardzo popularny nad Wisłą. Maliszewska zresztą zachęcała do niego swego czasu w mało subtelny, acz przekonujący sposób: „Fajne laski (i fajni faceci) w obcisłych strojach”.

Suną po lodzie i ostrych wirachach z prędkością 40 km na godz., jedna obok drugiej. Janusz Bielawski, „twórca” short-tracku w Polsce, mówił kiedyś, że potrzebne w tej dyscyplinie są odwaga i komputer w głowie. – Komputer, bo wszystko dzieje się błyskawicznie, wyprzedza się na centymetry. Odwaga, bo

Poczekajcie, aż Stary zdejmie

Na pierwszym treningu w Pekinie Kamil Stoch był drugi, dzień później trening wygrał. I postanowił odpocząć – niby skromnie, ale trochę buńczucznie.



Przed sobotnimi kwalifikacjami rozegrano sześć serii treningowych. I gdyby wyciągnąć średnią ze zdobywanych tam punktów, Stoch zdobyłby srebro. Mówi w Pekinie o radości ze skakania, chwali „przepiękną skocznię”, dodając, że technicznie obiekt mu odpowiada.

O nowych butach, które zostały zakazane Polakom po skardze Stefana Horngachera, już nie mówi, byłemu trenerowi rzucił tylko przez media: „To było dzieciinne, donoszenie to w przedszkolu...”.



• Kamil Stoch

FOT. ANDREW MEDICINI / AP

Kamil Stoch w nowym kasku

Przyleciał do Chin z nowym kaskiem, na pierwszy rzut oka – całym białym z małą flagą Polski na przodzie (na igrzyskach nie można reklamować swoich sponsorów). Gdy pojawiły się pierwsze zdjęcia Stocha skaczącego w Pekinie, jego żona napisała na Twitterze: „Poczekajcie, aż Stary zdejmie gogle”. Zdjął pasek z goglami – a tam czerwono i polskie Tatry. Linia styku dwóch kolorów jest odwzorowaną granią gór.

Po seriach treningowych Stoch jeszcze na swoje skoki trochę grymasił. TVN-owi opisywał: „Wiem, że nie są to superskoki, trzeba je jeszcze trochę dopracować, ale ogólnie są na dobrym poziomie”.

Dlatego korci, by słowa Ewy Bilan-Stoch rozumieć metaforycznie,



FOT. MAREK PODMOREY / AGENCIA WYBORCZA.PL

• Aleksandra Król

każdy czasem upada. Kontuzje zdarzają się regularnie mimo kasków i ochraniaczy na szyję.

– Nie jadę z nadziejami na medal, jadę z planem na medal – powiedziała Maliszewska przed wyłotem do Chin. Z pierwszych planów nic już nie zostało, trzeba wstać po mocnym nokaucie i szukać nadziei.

Maryna Gąsienica Daniel

narciarstwo alpejskie

Nigdy dotąd nie stanęła na podium w zawodach najwyższej rangi, choć ostatnio jest blisko – była trzykrotnie szósta, a w narciarstwie alpejskim decydują setne i dziesiąte części sekundy.

Gąsienica Daniel jeden przejazd może mieć spektakularny, w drugim traci. Jej wyniki mogłyby być dowodem na to, jak proste rozwiązanie – konieczność dwóch przejazdów w slalomie gigancie – pozwala odzielić najlepszych od tych bardzo dobrych. I na to, że słynne słowa Adama Małysza o dwóch dobrych i równych skokach były sportowo głębokie, a nie banalne.

Wróciła do żywych przed poprzednim sezonem, wcześniej ponad rok leczyła nogę, którą miała poskręcaną śrubami przez 412 dni. Doznała tzw. złamania kompresyjnego, czyli niezwiązanego z uderzeniem, lecz ze zgnieceniem jednej kości przez drugą.

Znakomity krakowski specjalista, który ją operował, powiedział, że nie daje żadnej gwarancji na powrót do formy. – Szczepnie mogę dziś powiedzieć, że przez cały rok, gdy ktoś pytał o Marynę, robiłem do-

brą minę do złej gry – mówił pod koniec 2020 r. Marcin Blauth, wiceprezes Polskiego Związku Narciarskiego. – Tak naprawdę byłem przerażony. Jediną osobą, która nigdy nie miała wątpliwości, że wróci, i to jeszcze lepsza, była Maryna.

Ona, w przeciwieństwie do Maliszewskiej, nie chce mówić o medalu. „Wolę być czarnym koniem” – powiedziała w Radiu ZET alpejka, która w lutym skończy 28 lat.

Walkę o medal zacznie w poniedziałek nad ranem polskiego czasu (o 3.15 rozpocznie się pierwszy przejazd).

Aleksandra Król

snowboard

– Stać mnie na olimpijski medal, więc o tym głośno mówię – tak rozumuje 31-letnia snowboardzistka, która wygrała ostatnie przed igrzyskami zawody Pucharu Świata. – Kogoś mogłoby stresować takie podejście, mógłby się podświadomie zacząć obawiać porażki. Tak nie można, trzeba wierzyć w siebie – tłumaczyła nam niedawno swoją postawę. Trudno polemizować – jest psycholożką z wykształcenia, a od stycznia formalnie też żołnierzem, należy do Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego.

Przygoda z igrzyskami zaczęła się dla niej zaskakująco – koldry w Pekinie wypełnione zostały pierzem, a Król jest uczulona. Odpowiedni kocyk przywiózł krajan z okolic Nowego Targu, skoczek Dawid Kubacki, który do Chin leciał później.

Na pytanie, czy trudno w Polsce być snowboardzistką, Król odpowiada: – Nie jest łatwo. Przez cały ostatni sezon przygotowawczy trenowałam w Polsce tylko dwa razy. Resztę czasu spędziłam w Austrii, Szwajcarii i we Włoszech. Podczas gdy ktoś na trening może się zebrać w godzinę, my na lodowiec jedziemy ściśnięci w busie jak sardynki przez dziewięć godzin. A jeszcze trzeba wrócić. Poświęciłam jednak temu sportowi całe życie i kocham go, nawet te podróże.

Ten sport nazywa „Formułą 1 na śniegu”, bo „rywalizacja toczy się na setne sekundy, a szesnaście najlepszych zawodniczek mieści się czasem w jednej sekundzie [!]”.

Król powalczy o medal 8 lutego. Eliminacje zaczną się nad ranem polskiego czasu (3.40), kluczowe rozstrzygnięcia nastąpią w bardziej znośnych godzinach. ●

Kogo oglądać w Pekinie? Nasze typy

Będziemy trzymać kciuki za Polaków, którzy w Pekinie staną do walki o medale, choć nie należą do faworytów. A kogo jeszcze oglądać w Pekinie?

Radosław Leniarski

Petra Vlhová – Mikaela Shiffrin

Podwójna mistrzyni olimpijska Shiffrin – pierwszy tytuł zdobyła w Soczi w wieku 18 lat – jest jedyną alpejką, która wygrała zawody Pucharu Świata w każdej konkurencji. Mimo wielkiej góry medali – w tym sześciu z mistrzostw świata w slalomie i 73 zwycięstw w PŚ – ma dopiero 27 lat. Traumatyczne przeżycia związane ze śmiercią ojca, przewlekła kontuzja pleców – to wszystko jest za nią, co widać było w ostatnim slalomie PŚ w Schladming. W pierwszym przejeździe była szósta, tracąc do liderki Petry Vlhovej 0,42 s. W drugim dokończyła rywalce aż 1,18 s!

Ale Vlhová to też maszyna w slalomie. Jest wiceliderką Pucharu Świata, ma 1009 pkt, a więc traci do Shiffrin zaledwie 17. W ostatnich 20 zawodach slalomowych PŚ Słowaczka wygrała 12 razy, Amerykanka tylko cztery.

Vlhová ma najlepszy sezon pod okiem nowego trenera Mauro Piniiego (wcześniej Włoch pracował m.in. z Tiną Maze i Larą Gut Behrami). Dziennikarze brytyjskiej wersji Eurosportu piszą, że powodem rozstania z poprzednim szkoleniowcem Livio Magnonim było jego niefortunne porównanie jej do żelaza, podczas gdy włoskie rywalki Marta Bassino, Sofia Goggia i Federico Bignone są według trenera diamentami. Podczas jednego z ostatnich slalomów Shiffrin zapytana o rywalizację z Vlhová powiedziała, że gdy Słowaczka jest w najlepszej dyspozycji, to ona – Mikaela – nie ma zbyt dużo do gadania. I zaraz dodała, że ta zasada działa w obie strony. Slalom odbędzie się w środę 9 lutego.

Yuzuru Hanyu – Nathan Chen

Japończyk powalczy o trzeci złoty medal w łyżwiarstwie figurowym w kolejnych igrzyskach, co nie zdarzyło się niemal od stu lat. Ale zwichnięcie kostki spowodowało, że musiał zrezygnować z pierwszych startów w sezonie, i trudno stwierdzić, w jakiej jest formie dziś. Natomiast jego rywal jest w doskonałej dyspozycji. Amerykanin wygrał na trzech ostatnich mistrzostwach świata i ma do udowodnienia tezę, że już nie łamie się w trudnych momentach, jak podczas debiutu olimpijskiego przed czterema laty.

Siostra Yuzuru, Mami Yamada, wspomina, że namówiła brata do pierwszej jazdy na łyżwach, gdy przychodził na jej treningi i siedział bezczynnie. Założył łyżwy, wyszedł na

lodowisko i od razu się potłukł. Cisnął kaskiem o lód i dał dyla. Ale wrócił. Często powtarza, że jego łyżwiarskim idolem był wielki Jewgienij Pluszczenko, i rzeczywiście fachowcy widzą wpływ stylu Rosjani na Yuzuru. Pluszczenko ogłosił zakończenie kariery w dniu, w którym Japończyk zdobył pierwsze w historii złoto olimpijskie dla Japonii wśród solistów – w Soczi w 2014 r. Od igrzysk w Pjongczangu najgroźniejszy rywal Yuzuru miał jednak niesamowitą passę – był niepokonany aż do Skate America w październiku 2021 r. Chen genialnie skacze – jako jedyny wykonuje w programie pięć różnych poczwórnych skoków.

Kamiła Walijewa

15-latnia łyżwiarka figurowa już jako debiutantka w poważnych seniorskich zawodach (czyli w wieku 13 lat) wykonała trzy poczwórne skoki, a w tym samym 2019 r. skoczyła poczwórnego toe-loopa jako druga kobieta po Aleksandrze Trusowej. Kibicom bardzo się podoba, że Kamiła tańczy do Bolera Maurice’a Ravela, do którego jeździła niezapomniana para Jayne Torvill i Christopher Dean w Sarajewie w 1984 r. Rosja – z powodu kary za wspierany państwowo doping startująca pod flagą narodowego komitetu olimpijskiego – ma szansę na zdobycie trzech medali w rywalizacji solistek. Oprócz Walijewej i 17-letniej Trusowej jest jeszcze 17-letnia mistrzyni świata Anna Szerbakowa.

Ailing Eileen Gu

Jest idealna jako personifikacja porzekadła, że najlepiej być młodym, pięknym i bogatym plus jeszcze niebywale zdolnym.

Ailing to 18-letnia narciarka dowolna urodzona w San Francisco, a także modelka. W Pekinie wystartuje w trzech konkurencjach. Będą to: halfpipe, tę konkurencję znamy dobrze, a także slostyle, czyli pokonywanie różnych przeszkód na stoku plus skoki, oraz bigair, konkurencja polegająca na wykonywaniu akrobatycznych ewolucji podczas skoku. We wszystkich ma szansę na złoty medal.

Zaczęła szaleć na stoku na rampach i szynach jako trzylatka za pozwoleniem mamy, która sądziła, naiwna, że jest to mniej niebezpieczne od zjazdów. I rok temu Ailing została pierwszą debiutantką, która zdobyła medal w X-Games w trzech konkurencjach narciarstwa dowolnego.

W 2019 r. została chińską obywatelką jako córka Amerykanki i Chinki. – Chciałam startować dla Chin, już kiedy miałam 11 lat, a teraz podoba mi się plan wprowadzenia do zimowego sportu 300 mln Chińczyków – powiedziała zapytana o motywację zmiany barw narodowych.

Co roku odwiedza Chiny podczas letnich wakacji, posługuje się płynnie mandaryńskim, bo opiekowała się nią babcia, mówiąca tylko w tym języku. Jako modelka

była na okładkach chińskich wersji magazynów modowych „Harper’s Bazaar”, „Elle, Cosmopolitan” i „Vogue”. Sponsoruje ją Red Bull, będzie studiować na Uniwersytecie Stanforda, jednej z najlepszych uczelni na świecie, tuż obok jej rodzinnego San Francisco. Normalnie, gdy komentator na zawodach przedstawia przez megafon narciarzy, skupia się na ich wynikach. Na X-Games w 2021 r. Gu poprosiła, aby powiedział: „Eileen Gu! 1580 pkt w teście SAT! Dostała się na Stanford”. Na 2,12 mln kandydatów na studia w USA w 2020 r. tylko 3260 osób uzyskało w teście SAT wynik lepszy od niej.

Johannes Hoesflot Klaebo i Aleksander Aamodt Kilde

Kilde, prywatnie partner Mikaeli Shiffrin (zaczęli się spotykać, gdy ona zmagала się z traumą po śmierci ojca, a on z poważną kontuzją kolana), to faworyt do zwycięstwa w alpejskich konkurencjach szybkościowych – zjeździe i supergigancie. Jest w nich liderem Pucharu Świata, mało tego, wygrał tegoroczne zjazdy w Kitzbühel i Wengen. Jego największymi rywalami w najbardziej prestiżowych zjeździe będą prawdopodobnie Szwajcarzy Beat Feuz i Marco Odermatt, ale dla wszystkich będzie przeciwnikiem The Rock, jak nazywana jest trasa. Wyzwanie polega na tym, że jest całkowicie nowa. W czwartek odbył się pierwszy trening na zmrożonej trasie, faktycznie z lodem jak skała.

Kilde jest dzieckiem norweskiego systemu sportowego, który zrodził pół tuzina fantastycznych alpejczyków, takich jak Kjus, Aamodt, Svindal czy Jansrud. Podobnie jest z Klaebo, produktem tamtejszej fabryki biegaczy. Od lat robił rzeczy imponujące. W piórńskiej rywalizacji na norweskich mistrzostwach w 2014 r. trzej nastolatki z osiedla Byasen w Trondheim, w tym Klaebo, wystartowali – debiutując! – w seniorskiej sztafecie 3x10 km i zajęli 15. miejsce, co uznano wówczas za niezwykle wydarzenie. Cztery lata później 22-letni Klaebo został najmłodszym mistrzem olimpijskim w historii biegów narciarskich (w sumie w Pjongczangu zdobył trzy złota). W tym samym sezonie najmłodszym zwycięzcą klasyfikacji Pucharu Świata, a także najmłodszym w historii triumfem Tour de Ski.

Jest klasycznym norweskim przypadkiem rodzinnego zaangażowania w sport, bo zaczął jeździć na nartach z rodzicami, a teraz dziadek jest jego trenerem, ojciec menedżerem, a mama zajmuje się finansami. I jak większość zawodników norweskich nie zadowala się nartami, ale uprawia inne sporty – gra w piłkę w amatorskim klubie Astor Byasen. Właściwie wszystkie norweskie kluby są w pewnym sensie amatorskie, ale ten faktycznie zajmuje się głównie dziećmi, młodzieżą i oldbojami. Dysponuje halą ze sztuczną trawą, stadionem z naturalną, ma 650 piłkarzy i piłkarek (gra 40 proc. kobiet). ●

gogle

by poczekać do niedzieli do godziny 12, aż rozpocznie się konkurs na skocznii normalnej. I wtedy dopiero Stoch „zdejmie gogle”.

Są też duże wątpliwości. Stoch od kilku lat znakomite skoki przeplata tymi przeciętnymi albo słabymi. W tym sezonie 34-latek z Zębu aż pięciokrotnie odpadał w pierwszej serii. Na Turnieju Czterech Skoczni na początku roku nie przebrnął kwalifikacji w Innsbrucku i został wycofany z rywalizacji. Później skreślił kostkę, wrócił do skakania dopiero pod koniec stycznia.

„Świeżość” Stocha

Adam Małysz mówi z nadzieją o sportowej świeżości, jaką Stoch miał zyskać dzięki takiej przerwie. Obaj – Stoch i Małysz – wiedzą doskonale, że do medalu potrzebne są „tyl-

ko” dwa fantastyczne skoki. A igrzyska – ich niepowtarzalność, atmosfera i waga – u wielu sportowców powodują gorszy sen. Przewagę zyskują ci doświadczeni.

W sezonie przed igrzyskami w Vancouver w 2010 r. 32-letni wówczas Małysz tylko dwukrotnie stanął na podium (na 16 startów), a na olimpiadzie wyprzedził go dwukrotnie jedynie Simon Ammann.

W piątek Stoch wygrał pierwszy trening i z dwóch kolejnych się wycofał. Młodszym rywalom mogły się pojawić na czołach krople potu, ci starsi uspokajali się pewnie słusznym lub nie stwierdzeniem: „To tylko trening”. ●

Marek Deryło

Kwalifikacje do konkursu na skocznii normalnej rozpoczyna się w sobotę o 7.20, zawody – dzień później o 12. Transmisja w Eurosporcie i TVP.

Igrzyska w Pekinie

Ocean kłamstw i 2871 kropel prawdy

Koronawirusa nikt nie lubi, ale przynajmniej w duchu olimpijskiej szczerości: zaraza pozwoli Chińczykom przeprowadzić imprezę perfekcyjnie niż w 2008 roku, gdy organizowali igrzyska letnie

Stec



„Teoria głosząca, że wszystkie rasy ludzkie mają równe prawa, prowadzi do polityki, która uniemożliwia jakikolwiek postęp kolonii. Rasa wyższa ma wszelkie prawa, aby odmawiać niższemu pewnych przywilejów cywilizowanego życia” – słowa Pierre’a de Coubertina, które przytaczam za badaczem politycznej historii igrzysk Ju- lesem Boykoffem, warto dzisiaj przypomnieć choćby dlatego, że nie wszędzie się zdeaktualizowały. Chińczycy pozostają im czynnie wierni w prowincji Sinkiang, gdzie realizują swoją cywilizacyjną wyższość nad Ujgurami, w razie konieczności zamykając ich w obozach reedukacyjnych, przez obrońców praw człowieka obwoływanych koncentracyjnymi.

Z upodobaniem cytuję je również dlatego, że francuski baron – ojciec nowożytnego ruchu olimpijskiego – w powszechnej pamięci przetrwał raczej jako orędownik idei bliższych współczesnym standardom Zachodu niż Wschodu. Jednoczących, pokojowych, niosących pomyślność całej ludzkości. Olimpijcy misjonarze mitologizują postać legendarnego guru z tak samo niezmordowaną, obojętną na fakty konsekwencją, z jaką utrwalają całe fałszerstwo przydatne dla podtrzymywania kultu igrzysk.

To, co zawsze było bujdą, w roku 2022 spotężniało do bujdy na resorach. Beneficjenci olimpijskiego biznesu wciąż wmawiają nam, jaki to prestiż, zaszczyt i w ogóle ziemiska namiastka raj – dochrapać się bycia gospodarzem igrzysk. A przecież do zapraszania sportowców nikt się już nie rwie, o rozpoczynając się właśnie imprezę z Komunistyczną

Partią Chin konkurowała tylko oświecona dyktatura Kazachstanu, czyli rywalizowały kraje słabo znane z sukcesów w tarzaniu się w śniegu i ślizganiu na lodzie. Norwegowie, którzy naprawdę mają fioła na punkcie zimowego sportu, na ofertę MKOl się wypięli, bo międzynarodowi działacze żądali zbyt wielu przywilejów – chcieli zawłaszczyć publiczną przestrzeń dla sponsorów, przejmając niemal wszystkie zyski, a także zażywać w trakcie zawodów wszelkich możliwych luksusów, włącznie z sączeniem drinków fundowanych przez rodzinę królewską. Choć Oslo uchodziło początkowo za faworyta wyścigu o igrzyska, to zrezygnowało przed głosowaniem. Norwegowie uradzili, że zaakceptowanie warunków byłoby sprzeczne z ich wartościami.

Zimowe igrzyska uparcie reklamuje się też jako show globalne, tymczasem to święto wyłącznie północnej półkuli, zwłaszcza elity najbogatszych. Afryka, kontynent liczący ponad 50 państw, wystawia ledwie cztery reprezentacje, w dodatku tylko Madagaskar zbierał aż dwóch sportowców – Nigeria zadebiutuje dzięki alpejscykowi, który jest Francuzem, a Ghana pokibicuje adoptowanemu chłopakowi wychowanemu w Szwajcarii. Kraje południowoamerykańskie również wysłały do Pekinu ekipy symboliczne lub nie wysłały ich wcale, podobnie jak molochy o rozmiarach Indii czy Indonezji, co przypomina, że olimpijskie zmagania obchodzą ułamek ludzkości skromniejszy, niż nam się zdaje. Wprawdzie teraz gorącą miłość do ruchu na mrozie obiecywały wzniesić w narodzie Chiny – Xi Jinping oszacował niedawno liczbę rozentuzjasmowanych neofitów na 349 mln głów – ale na razie nie zdołały nawet zmontować prawdziwie własnej ekipy hoke-

jowej. Na igrzyskach kijami powywi-ają urodzeni za granicą.

Gospodarze z właściwym sobie rozmachem przypomną nam również, jak bezwartościowym świstkiem pozostaje karta olimpijska, teoretycznie dokument rangi konstytucyjnej, który nadaje lukratywnemu przedsięwzięciu (1,3 mld euro czystego zysku dla MKOl) wzniosłość zawartą w zakłękach o „społecznej odpowiedzialności”, „poszanowaniu uniwersalnych zasad etycznych” i „ludzkiej godności”. Te napuszone wersy zawsze brzmiały obłudnie, ale dopiero teraz sportowcom otwarcie doradza się, by zachowali najwyższą ostrożność i np. zrezygnowali z używania podczas igrzysk smartfonów – bo Chińczycy wleżą im do łóżka i toalety, inwigilacji nie zaprzestaną także po zawodach, położą łapy na rodzinie i znajomych. Uroczy klimacik, nic, tylko się zapomnieć i zanurzyć w święcie sportu.

A gdyby komuś strzeliło do głowy upomnieć się o los przywołanych wyżej Ujgurów albo nazbyt śluszalnie zwątpić, czy tenisistka Peng Shuai, która oskarżyła partyjnego dygnitarza o przemoc seksualną (oficjalnie już wycofała zarzuty), istotnie ma się dobrze?

„Jakiegokolwiek oświadczenie bądź zachowanie sprzeczne z duchem olimpijskim, a przede wszystkim niezgodne z chińskim prawem, będzie miało konsekwencje” – oznajmił niedawno Yang Shu, członek pekińskiego komitetu organizacyjnego. Konkretnie, przejrzyste. Chińczycy za przestępstwo uważają wszystko, co szkodzi partii, więc nic dziwnego, że organizacje broniące praw człowieka również ostrzegają. Sportowcu, obracaj na języku każde słowo, nikt nie zagwarantuje ci pełnego bezpieczeństwa. Atmosfera zagrożenia skłoniła Matthew Syeda – niegdyś grał na igrzyskach w tenisa stołowego, dzisiaj pisze publicystykę – do apelu, by zaangażowani olimpijczycy atakowali przebiegle, sposobem, mianowicie epatowali wizerunkiem Kubusia Puchatka, którego cenzorzy jęli przed laty usuwać z widoku publicznego, gdy popularni chińscy blogerzy dostrzegli jego podobieństwo do prezydenta Xi Jinpinga. Niech będzie figurka, obrazek, wszyw-

ka, cokolwiek. Każde dyskretne błysnięcie brzuszkiem misia ze Stumilowego Lasu będzie na wagę olbrzymiej beczki miodu, ośmieszysz dyktatora. Jego rodakom kojarzy się jednoznacznie, zrozumieją.

Im głębiej wnikać w wokółpekiński nastrój, tym bardziej mi się zdaje, że w okolicznościach pandemicznych, pomimo wszystkich związków z nimi niedogodności, gospodarze igrzysk muszą czuć się jak Kamil Stoch po wyjściu z progu – fruwając, w swoim żywiole. Na przybyszach z różnych kultur mogą bezkarnie poćwiczyć to, co uwielbiają, objąć rzeczywistość totalną kontrolą, poeksperymentować przed uszczęśliwieniem własnych poddanych nową wspaniałą przyszłością.

Innych zimowych igrzysk nie mamy. Pekinские są trochę mroczną dystopią, trochę desperacką próbą poszukiwania normalności w chaosie pandemii, a przede wszystkim – szczytowym przejawem wszechogarniającej olimpijskiej ściemy. Symboliczne, że sportowcy prawdopodobnie porwalizują na wyłącznie sztucznym śniegu. Po raz pierwszy w historii, do tychczas zawsze przynajmniej częściowo tarzali się w puchu dostarczonym przez naturę, przynajmniej zima nie była hologramem. Nawiasem mówiąc, wbrew przechwałkom o ekologicznym charakterze imprezy gospodarze wyróżnili dla igrzysk sporą połąć lasu wokół ośrodka Yanqing – zmieściłoby się na niej 2 tys. boisk hokejowych.

Tak, igrzyska niezmiennie pozostają zawstydzającą erupcją hipokryzji, zwłaszcza ich zimowej wersji grozi znaczący spadek popularności, może wręcz marginalizacja. Ich esencja wciąż zachowała jednak autentyczność.

W Pekinie ma wystartować 2871 zawodników, oni nie wybierają, gdzie przylecą, arena zmagani jest eksterytorialna, jest abstrakcyjną przestrzenią, w której przewyciężają siebie i pokonują rywali, ewentualnie dzieje się wręcz przeciwnie, w każdym razie ich udręka i ekstaza, ból, euforia to czysta prawda, wszelkie nawoływania do bojkotu należy zagłuszać jako nieuczciwy moralny szantaż. Każde wielkie słowo szefa MKOl Thomasa Bacha i jego świty to kłamstwo, każda kropla potu olimpijczyków, jeśli nie zatrul jej doping, nadaje igrzyskom sens. ●

Rafał Stec

Tak, igrzyska niezmiennie pozostają zawstydzającą erupcją hipokryzji, zwłaszcza ich zimowej wersji grozi znaczący spadek popularności, może wręcz marginalizacja. Ich esencja wciąż zachowała jednak autentyczność

OTWARTE RAMIONA FUNDACJA SPLITU RAMIENNEGO

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznych Olafa i Oliwiera Felczyńskich.

Olaf podczas porodu przeszedł udar mózgu, który odcisnął trwałe piętno na jego zdrowiu. Doszło do Mózgowego Porażenia Dziecięcego i Olaf zmaga się z wieloma poważnymi wyzwaniami rozwojowymi. Konieczne stały się zajęcia pod okiem wielu specjalistów, m.in. neurologopedy, psychologa, neurologa, okulisty, laryngologa i kardiologa.



U Oliwiera zdiagnozowano autyzm, cierpi na całościowe zaburzenie rozwoju, jest całkowicie wycofany ze świata zewnętrznego. Nie potrafi mówić, słuchać, reagować. Potrzebuje specjalistycznej terapii oraz rehabilitacji. Każdy dzień dla chłopców i dla ich mamy to wyczerpująca walka o dalsze postępy i o lepsze jutro, niestety, wiąże się to z ogromnymi wydatkami, dlatego zwracamy się do Państwa z apelem o pomoc.

**Otwarte Ramiona
Fundacja Splitu Ramiennego**

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem:

Felczyński Olaf i Oliwier na ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK:

Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

